

# **BIULETYN INFORMACYJNY**

**NR 3 (74) / 2013**

*Koleżanki i Koledzy,*

*Zbliża się koniec VIII kadencji Zarządu Głównego PTT, w którego pracach uczestniczy dwóch członków naszego Oddziału - Szymon Baron pełni w nim funkcję prezesa PTT, a Jan Nogaś jest członkiem ZG PTT, w którym odpowiada za kontakty z zagranicznymi organizacjami turystycznymi. W dniach 16-17 listopada 2013 r. odbędzie się IX Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, podczas którego wybierzemy nowy Zarząd Główny, Główną Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński. Wcześniej, bo 10 października podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej wybierzemy naszych delegatów na Zjazd. Gorąco zachęcamy do udziału.*

*z tatrzańskim pozdrowieniem,  
Zarząd Oddziału*






























*na szlaku przez Małe Pieniny (fot. Tomasz Talik)*

## **SPIS TREŚCI:**

(2) PLAN WYDARZEŃ • (3) WYRÓŻNIENIA PREZYDENTA MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ DLA JANUSZA KWIATKOWSKIEGO I GRZEGORZA HOLERKA • KURS PRZEWODNIKÓW BESKIDZKICH - ZAPROSZENIE • (4) KRONIKA ODDZIAŁU • (9) KRONIKA KOŁA PTT W KOZACH • WITAMY W NASZYM ODDZIALE • (10) SZ. BARON: „NA BAŁKAŃSKICH WIERCHACH” • (12) G. GIERLASIŃSKI: „Z PRZYGODAMI NA TRIGLAV” • (13) T. WĘGRZYN: „WYPAD DO ANGIELSKIEGO EASTBOURNE” • (14) C. SKOWRON: „FERRATY W OKOLICACH CORTINY D’AMPEZZO” • (16) A. POPOWICZ: „CZTERECH DO BRYDŻA” • (24) ODSZEDŁ TADEUSZ WRONOWSKI

# PLAN WYDARZEŃ

## PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2013

	01-10	„Rumunia” - prelekcja Moniki Baron i Łukasza Gierlasińskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	06-10	Szeroka Przełęcz (Tatry Bielskie, Słowacja) - wycieczka górską (wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”)
	08-10	„Główny Szlak Beskidzki” - prelekcja Remigiusza Lichoty lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	10-10	Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej lokal PTT/BKA, godz. 17:00
	13-10	Krawców Wierch (Beskid Żywiecki) - wycieczka górską
	15-10	„Kaniony Alp Nadmorskich” - prelekcja Jakuba Krajewskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	19-10	Filipka (Beskid Śląski, Czechy) - wycieczka górską wraz z TJ Slavoj Czeski Cieszyn
	20-10	Magurka Wilkowicka (Beskid Mały) - wycieczka górską z PTT O/Chrzanów
	22-10	prelekcja (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	27-10	Opawa (Czechy) - wycieczka krajoznawcza (wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”)
	29-10	„Bałkany 2013” - prelekcja Szymona Barona i Łukasza Gierlasińskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	03-11	Leskowiec (Beskid Mały) - wycieczka górską
	05-11	„Kazbek” - prelekcja Grzegorza Holerka i Franciszka Wawrzuty lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	10-11	Dokoła Beskidu Śląskiego - wycieczka krajoznawcza (wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”)
	16-11 – 17-11	IX Zjazd Delegatów PTT Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN, Zakopane
	19-11	„Wyspy greckie” - prelekcja Wiesławy Rusin i Andrzeja Chrobaka lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	24-11	Travný (Beskidy Morawsko-Śląskie, Czechy) - wycieczka górską
	26-11	„Na biegówkach przez Laponię” - prelekcja Brygidy Kamińskiej i Bartka Szczurkowskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	30-11 – 01-12	Babia Góra (Beskid Żywiecki) - wycieczka górską „Andrzejki pod Babią” (wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”)
	03-12	„Syria” - prelekcja Sławomira Hałata (tytuł roboczy) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	08-12	Bąków (Beskid Średni) - wycieczka górską
	10-12	„Chorwacja” - prelekcja Andrzeja Ziółko (tytuł roboczy) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	15-12	Siwy Wierch (Tatry Zachodnie, Słowacja) - wycieczka górską z SVTS
	17-12	prelekcja (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	22-12	Klimczok (Beskid Śląski) - wycieczka górską
	26-12	Kozia Góra (Beskid Śląski) - wycieczka górską
	28-12	Magurka Wilkowicka (Beskid Mały) - wycieczka górską na zakończenie sezonu

Informujemy, że z przyczyn losowych w powyższym planie wydarzeń mogą nastąpić zmiany.

						
wycieczki górskie	wycieczki krajoznawcze	wycieczki narciarskie	wyprawy	pokazy slajdów, prelekcje	wystawy, wernisaże	spotkania członków

# Wyróżnienia Prezydenta Miasta Bielska-Białej dla Janusza Kwiatkowskiego i Grzegorza Holerka

20 września 2013 r. w Książnicy Beskidzkiej odbyły się, organizowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze - Oddział „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej, obchody Światowego Dnia Turystyki. Jak co roku jest to okazja do wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej.

W tym roku wśród wyróżnionych „Za zasługi dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej” znalazł się członek Oddziału PTT w Bielsku-Białej, kol. Janusz Kwiatkowski, pełniący w tej kadencji funkcję Przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, z kolei innego członka naszego Oddziału, Grzegorza Holerka wyróżniono za aktywne propagowanie turystyki wśród dzieci i młodzieży.

*Serdecznie gratulujemy Kolegom!  
Zarząd Oddziału*



*Janusz Kwiatkowski z pamiątkowym grawertonem*

## Kurs przewodników beskidzkich - zaproszenie

Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej planuje w sezonie 2013/14 organizację kursu dla kandydatów na Przewodników Górskich Beskidzkich. Serdecznie zapraszamy do udziału – szerszych informacji udzieli wiceprezes Oddziału Jan Nogaś (e-mail: [jnogas@ptt.org.pl](mailto:jnogas@ptt.org.pl); tel. kom.: 502-346-442).

*Zarząd Oddziału*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - Oddział w Bielsku-Białej**  
zaprasza na

**KURS PRZEWODNIKÓW  
BESKIDZKICH**

**w sezonie 2013/2014**

**spotkanie organizacyjne:**  
16 października 2013 r. (środa), godz. 18:00  
lokal Oddziału PTT w Bielsku-Białej, ul. 3 Maja 1 (III p.)

**koszt kursu:**  
1300 zł (możliwa płatność w ratach)

**dodatkowe informacje:**  
e-mail: [kurs\\_bielsko@ptt.org.pl](mailto:kurs_bielsko@ptt.org.pl)  
tel.: 502-346-442  
[www.bielsko.ptt.org.pl](http://www.bielsko.ptt.org.pl)

*lubisz aktywnie spędzać czas na górskich wędrówkach,  
chcesz poznać ciekawych ludzi o podobnych zainteresowaniach,  
a przy okazji zdobyć zawód przewodnika?*

**PRZYJDŹ NA NASZ KURS!**

# KRONIKA ODDZIAŁU

LIPIEC – WRZESIEŃ 2013 R.

**06-07-2013**

Fatalne warunki pogodowe sprawiły, że w tegorocznej akcji „Czyste Tatry” wzięło udział zaledwie czworo członków naszego Oddziału, którzy posprzątaли szlak z Cyrhli na Wielki Kopieniec i dalej przez Dolinę Olczyską w kierunku Jaszczurowej. Deszcz, grad i burza sprawiły, że wycieczka nie należała do najbardziej udanych.



Fot. Tomasz Rakoczy

**14-07-2013**

Kolejny tydzień, kolejna wycieczka w Tatry. Tym razem aż 52 osoby wybrały się na Słowację do Doliny Rohackiej by obejrzeć urokliwe Rohackie Plesa. Choć chmury straszły nas cały dzień, nie spadła ani jedna kropla deszczu, a doskonały humor nie opuścił nas nawet na moment.



Fot. Wacław Morawski

**21-07-2013**

Rzadko zapuszczamy się tak daleko... Tym razem celem niedzielnej wycieczki była Veľká Chochuľa w Niżnych Tatrach na Słowacji. Piękna pogoda oraz cudowne widoki zachęciły do udziału w wycieczce 36 osób. Wystartowaliśmy z Liptowskiej Łuznej by po przejściu fragmentu głównej grani Niżnych Tatr zejść z Hjadelskiego Sedła do Korytnicy.



Fot. Andrzej Ziółko

**27-07-2013**

Celem ostatniej wycieczki lipca były, jakżeby inaczej, Tatry Wysokie. Czterdzieści osób spragnionych tatrzańskich panoram wybrało się tym razem na Szpiglasowy Wierch. Piękne widoki na Mnicha, Mięguszwieckie Szczyty, a później całą Orlą Perc z pewnością doskonale rekompensowały trudy wędrówki.



Fot. Ewa Staszkievicz

**03-08-2013**

Nie wszyscy załapali się na zeszlotygodniową wycieczkę na Szpiglasowy Wierch, tą samą trasą, choć pokonaną w przeciwnym kierunku zainaugurowaliśmy drugi miesiąc wakacji. W Tatry Wysokie wybrało się tym razem 6 osób.



Fot. Wojciech Ślusarczyk

**04-08-2013**

Tym razem zamiast w Tatry, wybraliśmy się w Beskidy Morawsko-Śląskie do Czech, a celem wycieczki był Velký Polom. Trasą z Mostów u Jabłonkowa przez Skalkę i Kostelky wędrowało 17 osób.



Fot. Tomasz Talik

**10-08-2013**

W końcu doczekaliśmy się także i wycieczki dla dzieci. Osiem osób wybrało się ze Szczyrku Biłej do położonej pod Przełęczą Karkoszczonka Chaty Wujka Toma. Dzieciaki miały okazję narysować swoje wizje gór, zjeść nieco smakołyków, a na koniec, po powrocie do Szczyrku, powspinać się na ścianie wspinaczkowej.



Fot. Szymon Baron

**11-08-2013**

W przepiękny, słoneczny dzień, 17 członków i sympatyków



Fot. Szymon Baron

naszego Oddziału po raz kolejny wybrało się w Beskidy Morawsko-Śląskie, a celem wycieczki był szczyt Slavič, na który nie prowadzi żaden szlak. Kierując się wskazówkami od kolegów z TJ Slavoj Czeski Cieszyn nie mieliśmy problemów z trafieniem. Odwiedziliśmy ponadto schroniska Slavič, Kamienity i Kozubowa.

**14-08-2013 – 24-08-2013**

W tym roku dziewięcioro członków i sympatyków Oddziału PTT w Bielsku-Białej wybrało się na Bałkany w środku lata. Wyprawa trekkingowa zakończyła się sukcesem i udało się kolejno zdobyć najwyższe szczyty Czarnogóry, Kosowa, Macedonii i Albanii, Grecji, europejskiej części Turcji oraz Bułgarii. Więcej na temat wyprawy można przeczytać na str. 10-11.



Fot. Szymon Baron

**15-08-2013**

W czasie, gdy nasi koledzy bawili na Bałkanach, pozostali w Polsce nie próżnowali. Na pierwszą z wycieczek zorganizowanych pod nieobecność prezesa wybraliśmy się z Jaworza Nałęża przez Łazek na Błatnią, by zejść z powrotem do samochodu „szlakiem szklanym”. Po górskich szlakach wędrowało tym razem 5 osób.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

**17-08-2013**

Celem kolejnej w tym roku wycieczki krajoznawczej dla dzieci był Archeopark Chotebuz, położony za Olzą, w pobliżu granicy polsko-czeskiej. To niezwykle ciekawe miejsce, będące

rekonstrukcją grodu słowiańskiego zwiadała sześćosobowa grupa, a największą atrakcją dla dzieciaków była z pewnością możliwość postrzelania z łuku.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

**18-08-2013**

Korzystając z utrzymujących się świetnych warunków pogodowych wróciliśmy w Tatry. 12 osób wędrując z bielskim PTT tym razem weszło na Świnicę.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

**24-08-2013**

Kolejna sobota sierpnia i aż dwie wycieczki.

Grupa górską wybrała się tym razem na Królową Beskidów, choć plany były zgoła inne. 15 osób pokonało fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego z Przełęcz Lipnickiej przez Babią Górę i Przełęcz Bronę do schroniska na Markowych Szczawinach, po czym niebieskim szlakiem, płajem, wrócono do samochodów.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

Grupa krajoznawcza w ramach realizacji dofinansowanego przez Gminę Bielsko-Biała zadania pn. „Wycieczki w dobrym Towarzystwie” trafiła tym razem do Zabrza. 12 osób, które zdecydowały się na udział, miało okazję obejrzeć dwa poziomy Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrze.



Fot. Celina Skowron

**29-08-2013 – 01-09-2013**

Celem kolejnej, spontanicznej, wyprawy trekkingowej były Alpy Julijskie. Splot nieszczęśliwych wypadków sprawił, że z planowanych trzech dni na górskim szlaku, został jeden, w trakcie którego 12 z 15 uczestników wyjazdu stanęło na Triglavie – najwyższych szczycie Słowenii. Więcej na temat wyjazdu znajdziecie w artykule na stronie 12.



Fot. Tadeusz Mojżyszek

**31-08-2013 – 01-09-2013**

Niestety, pogoda nie dopisała nam zbyt podczas kończącego wakacje weekendu. 20 osób wybrało się w Tatry Wyso-



Fot. Jan Nogaś

kie, by zdobyć Kościelec i Przełęcz Krzyżne. Pierwszy z tych celów udało się zrealizować, lecz z uwagi na bezpieczeństwo zrezygnowano z trasy górskiej w niedzielę schodząc do Kuźnic.

### 02-09-2013

W ramach dobrej współpracy z bielskim pubem Grawitacja Caffee po raz trzeci z rzędu członkowie naszego Oddziału zainaugurowali po wakacjach cykl „Poniedziałkowych spotkań podróżników”. Tym razem Szymon Baron i Łukasz Gierlański opowiedzieli o wyprawie „Bałkany 2013”, kończąc prelekcję zdjęciami z zakończonego wczoraj wyjazdu na Triglav.

### 03-09-2013

Również i w naszym lokalu rozpoczęliśmy nowy sezon slajdowisk. Pierwszym gościem był Dominik Jochman, który przedstawił nam „Historię browarnictwa na Śląsku Cieszyńskim”. Mieliliśmy okazję poznać historię browarów Bielska-Białej, Cieszyna, a także mniejszych w Karwinie i Zebrzydowicach, co w połączeniu w mnóstwem ciekawych pamiątek z tych miejsc, sprawiło, że siedem osób uczestniczących w spotkaniu z pewnością było w pełni usatysfakcjonowanych.



Fot. Szymon Baron

### 05-09-2013

W dniach od 1 sierpnia do 5 września 2013 r. w głównym holu „Książnicy Beskidzkiej” prezentowana była wystawa fotografii Jana Weigla pt. „W Hindukuszu Afgańskim”.



Fot. Szymon Baron

W dniu 5 września br. odbył się finał tej wystawy, podczas którego prezes honorowy naszego Oddziału opowiedział o wyprawie sprzed czterdziestu lat oraz zaprezentował 45 wykonanych przez siebie zdjęć. W wydarzeniu uczestniczyło około 50 osób. Wystawa i jej finał organizowane były przez Bielski Klub Alpinistyczny we współpracy z naszym oddziałem.

### 07-09-2013

Pierwszym wyjazdem w ramach współpracy Oddziału PTT w Bielsku-Białej i sekcji turystycznej TJ Slavoj Czeski Cieszyn była wycieczka na Mionší w Beskidach Morawsko-Śląskich. 20 osób, w tym 12 członków i sympatyków PTT, oraz pies Majlo, wędrowało ścieżką przyrodniczą, malowniczo poprowadzoną w otoczeniu rezerwatu przyrody Mionší. Była to zarazem kolejna wycieczka dla najmłodszych członków PTT.



Fot. Tomasz Talik

### 08-08-2013

Po wakacyjnych wróciliśmy z prelekcjami także w gościnne progi buczkowskiego GOKu. Tym razem opowieści Moniki Baron i Łukasza Gierlańskiego o wyprawie do Rumunii przysłuchiwały się 23 osoby.



Fot. Szymon Baron

Również tego dnia duża, bo 23-osobowa grupa wędrowała od strony słowackiej na Rysy, najwyższy szczyt naszego kraju. Doskonała pogoda sprawiła, że nie byliśmy jedyną grupą, która wybrała się w Tatry Wysokie, a na szczycie wprost roiło się od turystów.



Fot. archiwum Oddziału

### 10-09-2013

Kolejna prelekcja przyciągnęła do naszego lokalu 14 osób. Wobec nieobecności Łukasza Gierlasińskiego, którego zatrzymały obowiązki zawodowe, Szymon Baron samemu zaprezentował sladowisko pt. „Trzy razy Carrantuohill”.



Fot. Tomasz Rakoczy

### 14-09-2013 – 15-09-2013

Na zaproszenie naszych kolegów z sekcji turystycznej TJ Slavoj Czeski Cieszyn, ośmioro członków Oddziału wzięło udział w dwudniowej wycieczce na Morawy Południowe. Mieliśmy okazję zwiedzić zamki w Lednicach i Valticach oraz piękny park i minaret przy pierwszym w nich. Drugi dzień to wycieczka na najwyższe wzniesienie Pavlovskich Vrchów – Devin oraz zajadanie się pysznymi winogronami, z których słynie tej region i degustowanie miejscowych win.



Fot. Szymon Baron

### 17-09-2013

Jesienne oberwanie chmury nad Bielskiej-Białą sprawiło, że zaledwie 7 osób dotarło na kolejną prelekcję do naszego lokalu. W niezwykle ciekawy sposób Mariusz Pilarz zaprezentował nam zabytkowe cerkwie południowego Roztocza i Ziemi Lubaczowskiej.



Fot. Szymon Baron

### 21-09-2013 – 22-09-2013

Organizatorzy „XXVIII Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT” z pewnością nie zaliczą go do udanych. niespełna siedemdziesiąt osób z Oddziałów PTT w Bielsku-Białej, Krakowie, Łodzi (oba oddziały), Nowym Sączu i Ostrowcu Świętokrzyskim to reprezentanci raptem co trzeciego oddziału naszego Towarzystwa. Wpływ na to miała zapewne fatalna pogoda w ciągu tygodnia poprzedzającego spotkanie, możliwe, że również zmiana terminu i miejsca spotkania. Zaskoczeniem dla nas było, że 28-osobowa grupa z Bielska-Białej okazała się najliczniejszą przybyłą ekipą.

Pierwszego dnia wyjechaliśmy kolejką gondolową na Jaworzynę Krynicką, skąd przez Runek dotarliśmy do Bacówki PTTK nad Wierchomlą. Stąd pięć osób ruszyło bezpośrednio do Żegiestowa-Zdroju, a reszta zeszła do Wierchomli.

Wieczorem organizatorzy przygotowali biesiadę, można było skosztować pyszności z grilla, a także koncert muzyczny. Przy muzyce tańcowałam niemal do pierwszej w nocy, a następnie posiedzieliśmy jeszcze nieco przy ognisku. Niech żałują Ci, co nie dojechali.



Fot. Szymon Baron



24-09-2013

Kolejne spotkanie w naszym lokalu to prezentacja krótkich filmów Wacława Morawskiego pt. „Do Czech i na Słowację z PTT”. 13 osób, które dotarły do naszego lokalu miało okazję wspominać wycieczki na Girową, Krizną, Mincol, Zaolzie i Morawy oraz do Doliny Rohackiej. Jako bonus autor zaprezentował nam lipcową wycieczkę na Szpiglasowy Wierch. Oj, humory nam dopisywały wspominając minione wycieczki.



Fot. Szymon Baron

28-09-2013

Ostatnim wydarzeniem we wrześniu było spotkanie członków i sympatyków Oddziału na ognisku u Bacy na Młodej Horze w Beskidzie Żywieckim. Choć oficjalnie nie ma już Chyza, gościnne dla członków naszego Oddziału młodohorskie progi sprawiły, że spotkaliśmy się w gronie 15 osób.



Fot. Tadeusz Mojżyszek

Opracowanie: Szymon Baron

## KRONIKA KOŁA PTT W KOZACH

### LIPIEC – WRZESIEŃ 2013 R.

Okres wakacyjny sprawił, że członkowie Koła PTT w Kozach organizowali wycieczki górskie i krajoznawcze na terenie Polski i innych państw Europy we własnym zakresie. W trzecim kwartale br. odbyły się dwie wycieczki Koła PTT w Kozach.

07-07-2013

Kilkunastoosobowa grupa członków i sympatyków naszego Koła wzięła udział w wycieczce na jeden z najpopularniejszych szczytów Tatr - Giewont, a także na pobliską Kopę Kondracką. Choć pogoda nie rozpieszczała, uczestnikom wycieczki dopisywał doskonały humor.



Fot. archiwum Koła

08-09-2013 – 09-09-2013

W pierwszy weekend po wakacjach kilkusobowa grupa członków i sympatyków Koła spędzała aktywnie czas w rejonie Rohaczy i Wołowca. Pogoda pozwoliła pokonać jeden z trudniejszych szlaków turystycznych w Tatrach.



Fot. archiwum Koła

Opracowanie: Tomasz Węgrzyn

## WITAMY W NASZYM ODDZIALE

W trzecim kwartale 2013 roku do naszego Oddziału wstąpiło sześć osób. Serdecznie witamy w naszym gronie!

- BB-253 – **Anna Pyzara** (13-07-2013)
- BB-254 – **Marta Horoszko** (25-07-2013)
- BB-255 – **Katarzyna Talik** (25-07-2013)
- BB-256 – **Tomasz Talik** (25-07-2013)
- BB-257 – **Anna Wołowiec** (04-08-2013)
- BB-258 – **Mirosław Krzesak** (17-09-2013)

Według stanu na dzień 30 września 2013 r. Oddział PTT w Bielsku-Białej liczy 133 członków.

## Na bałkańskich wierzchołkach

W środę, 14 sierpnia br. po pracy, po kolei zbieraliśmy wszystkich uczestników wyprawy, by po godzinie siedemnastej opuścić Bielsko-Białą i drogą przez Czechy, Słowację i Węgry dotrzeć do granicy Strefy Schengen z Serbią. Podróż mijała nam szybko i po krótkim noclegu na przydrożnym parkingu dotarliśmy w końcu do Vusanje, maleńkiej wioski położonej w Górach Przeklętych.

Jeszcze tego dnia odbyliśmy spacer do sąsiedniej doliny, obejrzelśmy wodospad Grlo i spotkaliśmy się z „bratkami” z Gusinje, których poznaliśmy podczas zeszłorocznej wyprawy na Bałkany.

W piątek po raz pierwszy wyruszyliśmy na górski szlak. Spod meczetu w Vusanje przez Zarunicę maszerowaliśmy w stronę Zlej Kolaty. Okazało się, że szczyt jest dużo dalej, niż zakładaliśmy i dopiero po niemal siedmiu godzinach stanęliśmy na wierzchołku.

Po drodze obserwowaliśmy pasterzy wypasających w górach stada owiec oraz przepiękne panoramy pogranicza czarnogórsko - albańskiego. W drodze powrotnej, na otwartej przestrzeni dopadła nas burza, a kilka piorunów uderzyło w najbliższej odległości. Na szczęście jedynym minusem takiej pogody były doszczętnie przemoczone buty i już wkrótce wróciliśmy do Mačka, który czekał na nas na parkingu. Okazało się, że i on miał tego dnia miłą przygodę – spotkał bowiem p. Grażynę Sikorską, ambasador RP w Czarnogórze.

Wieczorem wyruszyliśmy w stronę Kosowa. Po drodze wykupiliśmy spory zapas miejscowych gazet, którymi dość skutecznie wypchaliśmy buty, bowiem następnego dnia były suchutkie :-). Po dotarciu do Decani, minęliśmy dwa posterunki sił KFOR (wojsko włoskie), które ochraniały monaster Visoki Dečani i skierowaliśmy się w głąb doliny do Koznjar. Droga szutrowa nie była najwyższej jakości, lecz Maciek bardzo dzielnie prowadził busa i wkrótce mogliśmy się udać na zasłużony odpoczynek pod chmurką.

Rankiem skonsultowaliśmy ze spotkanymi Słowakami trasę wycieczki i ruszyliśmy szutrówką przed siebie. Niemał dziesięć kilometrów dalej doszliśmy do wniosku, że można było podjechać busem do końca doliny. Po wyjściu ponad granicę lasu spotkaliśmy mieszkającą tu trzy miesiące w roku kosowską rodzinę, która poczęstowała nas przepysznym owczym serem oraz miejscowym chlebem. Tak posileni z werwą ruszyliśmy dalej w stronę Djeravicy. Pod

najwyższym szczytem tego kraju spędziliśmy niemal godzinę przeczekując kolejną burzę. W końcu około 17-tej udało nam się stanąć na szczycie i do samochodu wróciliśmy już po zmroku.

Na miejscu okazało się, że Maciek załatwił nam darmowy nocleg na piętrze restauracji i ciepły prysznic, a my mogliśmy odpocząć w bardziej cywilizowanych warunkach. Rano zamówiliśmy jajecznicę, a zamiast niej dostaliśmy wielkie porcję miejscowych specjałów (omlet, kielbaska, warzywa itp.) w cenie 3 Euro. Myślę, że każdy z nas poleci swoim znajomym to urokliwe miejsce oraz wspaniałych ludzi tam pracujących. Na odchodne zostaliśmy jeszcze poczęstowani miejscową śliwownicą.

Ten dzień przeznaczaliśmy na przejazd do Macedonii oraz lekką regenerację. Zwiedziliśmy po drodze wpisany



na listę UNESCO monaster Visoki Dečani, zrobiliśmy zakupy i po zmroku dojechaliśmy w okolice Koraba, nie wiedząc do końca jak daleko mamy do punktu startowego na najwyższy szczyt Macedonii i Albanii. Noc spędziliśmy ponownie pod chmurką, a nad ranem od przejeżdżających pasterzy dowiedzieliśmy się, że jesteśmy około kilometra od miejsca, do którego chcieliśmy dojechać.

Przy posterunku macedońskiej policji zauważyliśmy dwa samochody na polskich rejestracjach i bardzo przykro było nam słyszeć, że przed wyjściem w góry zostawili w tym odludnym miejscu mnóstwo

śmieci. Generalnie problem śmieci na Bałkanach jest dość powszechny, tym bardziej przykro nam było słyszeć, że nasi rodacy zachowali się w tak prymitywny sposób. Uspokoił się nieco policjantów tłumacząc, że my zawsze zabieramy śmieci ze sobą.

Szlak na Korab był dość dobrze oznaczony, lecz wycieczka po raz kolejny zajęła nam około 12 godzin. Odległości i przewyższenia są tu dość duże i organizacja kilku takich wycieczek pod rząd jest sporym wyzwaniem. Na szczycie spotkaliśmy albańskiego pasterza, który ze swoim stadem dość swobodnie przekraczał granicę z Macedonią. Nie chciał zrobić sobie z nami wspólnego zdjęcia, za to poczęstował się czekoladą.

W drodze powrotnej zdecydowaliśmy, że rezygnujemy z opcji krajoznawczej, jaką miało być odwiedzenie Jeziora Ochrydzkiego i po wymarzonej kąpeli w Jeziorze Mavrovo pojechaliśmy w kierunku Grecji, by cały następny dzień rege-

nerować się nad Morzem Egejskim w okolicy Leptokarii.

Na Olimp, a właściwie najwyższy jego wierzchołek - Mitikas, wyruszyliśmy się szlakiem E4 z Prionii. Szkoda, że nie udało się wybrać z nami dobrym znajomym z O/Nowy Sącz, którzy w okolicy spędzali wakacje. Szlak ten jest jednym z najpiękniejszych, jakimi szedłem, a smaczku dodaje mu ostatni odcinek pomiędzy Skalą a Mitikase, gdzie bez żadnych zabezpieczeń trzeba przejść trudniejszy odcinek. Szkoda tylko, że zakpił sobie z nas Zeus, zastaniając chmurami piękne widoki, które można zwykle oglądać z jego tronu. Szkoda, bo jak powiedział nam spotkany na szczycie Grek, można stąd zobaczyć nawet Turcję. Zeus zakpił sobie tym bardziej, że będąc jakieś 100 metrów poniżej szczytu Skali chmury w momencie rozstąpiły się odsłaniając rozległe panoramy.

Dzień później byliśmy już w Stambule oglądając najśłynniejsze zabytki tego miasta: Hagia Sophia, Błękitny Meczet i łaźnie tureckie. Mieliśmy tu też okazję do zjedzenia tureckich specjałów oraz wypicia soku ze świeżo tłoczonych owoców, a także zakupić nieco pamiątek i souvenirów.

Jeszcze tego dnia wieczorem dotarliśmy do położonej w górach Strandża miejscowości Yenice, by spróbować wyjść na najwyższy szczyt europejskiej części Turcji - Mahya Dağı. W efekcie, po zmroku trasą wybrała się jedynie męską część naszej ekipy. Po cichu, bez laterek, nie chcąc zadzierać z wojskiem stacjonującym w bazie zlokalizowanej na szczycie, dotarliśmy jakieś 10 metrów poniżej szczytu, widząc jak na dłoni zlokalizowane tam urządzenia. Wyżej już nie dało się podejść, nie wchodząc na teren bazy. Nie robiliśmy też zdjęć, zadowolając się pamiątkowym zdjęciem przy restauracji zlokalizowanej u podnóża góry.

Ostatnim górskim celem wyprawy było bułgarska Musala, będąca równocześnie najwyższym szczytem całych Bałkanów. Po dotarciu do Borovets, zimowego kurortu, skorzystaliśmy z kolejki linowej, by nieco skrócić sobie szlak, który i tak zajął nam około sześciu godzin.

Powrót do Polski zajął dużo więcej czasu, niż zakładaliśmy. Exodus Turków wracających z wakacji w rodzinnym kraju do Niemiec i innych krajów Europy Zachodniej. Na wszystkich mijanych granicach spędziliśmy łącznie dziesięć godzin i do Polski powróciliśmy późnym popołudniem w sobotę, 24 sierpnia 2013 r., tym samym zakańczając wyprawę. Zdobyliśmy w jej czasie wszystkie cele górskie, wykąpaliliśmy się w przepięknie położonym Jeziorze Mavrovo i niezwykle słonym Morzu Egejskim. Zbieraliśmy muszle nad Morzem Marmara i jedliśmy miejscowe specjały w każdym z odwiedzanych państw. Myślę, że wszyscy zgodzą się ze mną, że był to bardzo udany wyjazd.

Ze względów kronikarskich dodam, że w wyprawie trekkingowej wzięło udział 8 osób, w tym sześcioro członków Oddziału oraz nasz nieoceniony kierowca - Maciek.



*wodospad Grla w Vusanje*



*na szlaku w Górach Przeklętych*



*odpoczynek na plaży w Leptokarii*



*na szczycie Musaly (2925 m n.p.m.) - najwyższej góry Bałkan*

## Z przygodami na Triglav

Zerwany pasek klinowy, laweta, roztrzaskana opona... to był wyjazd pełen niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Wciąż trudno uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się w ciągu czterech dni, na jednej wyprawie. Ale po kolei...

Idea wyjazdu do Słowenii narodziła się już dawno. Prezes planował wypad końcem sierpnia, jeden samochód, pięć osób. Wspominał jednak o nim na jednej z wycieczek górskich – a to wystarczy, żeby zorganizować coś większego. Skupieni wokół idei Szymona, zebraliśmy ekipę piętnastu osób i w czwartek, po zapadnięciu zmroku, spotkaliśmy się wszyscy na granicy polsko-czeskiej w Cieszynie-Boguszowicach, skąd już razem pojechaliśmy trzema samochodami. Wszystko przebiegało zgodnie z planem...

Pięćdziesiąt kilometrów przed Wiedniem, w miejscowości Wilfersdorf, w jednym z samochodów pękł pasek klinowy. Trzeba było wzywać lawetę, która ostatecznie przybyła na miejsce wczesnym rankiem. W międzyczasie podjęliśmy decyzję, że pozostałe osoby, nie mogące kontynuować jazdy, zostaną odwiezione do Wiednia, skąd powrócą pociągiem do kraju. Rozłożyliśmy karimaty i śpiwory, udaliśmy się na krótki odpoczynek i wyczekiwaliśmy przyjazdu lawety.

Podobnie jak kilka innych osób, wybrałem sobie na legowisko miejsce za kościołem, na trawie, pod gołym niebem. Trudno było jednak zasnąć przy donośnych gongach kościelnego dzwonu, który ze szwajcarską dokładnością wyrwał z pólśnu co kwadrans. W końcu prawie się udało... Zadzwoił jednak Marcin Kolonko, poinformowany wcześniej o całej sytuacji. To on został bohaterem całej wyprawy. W środku nocy udał się do swojej pracy, napisał szybko zaległe sprawozdanie, zabrał swojego ojca i... wpadł po nas do Wilfersdorfu. Zawróciliśmy więc samochód, który zmierział do Wiednia. Czekaliśmy teraz na lawetę i na Marcina.

W piątek około południa ruszyliśmy znów razem, trzema

samochodami w kierunku Słowenii. Licho jednak nie spało i niedługo dało o sobie znać. Samochód Wojtka złapał gumę, trzeba było wymienić koło i skorzystać z usług austriackich mechaników. Ostatecznie wszystkie trzy ekipy dotarły na parking przy Aljazeera Domie przed północą.

W kierunku Triglava wyruszyliśmy szlakiem wczesnym rankiem w sobotę. Szybko zostawiliśmy za sobą las i weszliśmy do malowniczej doliny Vraty, otoczonej surowymi skałami gór. Wspinaliśmy się mozolnie w dwóch grupach. Szlak usiany był zabezpieczeniami, liny, klamry i stalowe pręty towarzyszyły nam cały czas. Do Triglavskiego Domu, położonego na wysokości ponad 2500 metrów, dotarliśmy około trzynastej. Po krótkiej przerwie ruszyliśmy na szczyt. Na trasie było tłoczno; miejscami konieczne stawały się postoje, aby przepuścić turystów poruszających się w przeciwnym kierunku. Mijaliśmy Czechów, Słowaków, Chorwatów, Niemców, Austriaków, Włochów. Największą ciekawostką była jednak grupa miejscowych, która na szczyt wносиła akordeony, gitarę i trąbki, grając co jakiś czas ludowe melodie.

Szczyt zdobyliśmy około godziny piętnastej. Stanęliśmy na nim w dwunastoosobowej grupie. Każdy miał chwilę na pamiątkowe zdjęcia, chwilę relaksu i odpoczynku. W końcu jednak trzeba było schodzić. Wróciliśmy do Triglavskiego Domu i ruszyliśmy w dół, tą samą drogą, którą przyszliśmy. Najtrudniejsze fragmenty szlaku udało się nam pokonać przed zapadnięciem zmroku. Ostatnie dwie godziny jednak poruszaliśmy się używając latarek czołowych.

W drodze powrotnej jeszcze raz gumę złapało auto Wojtka. Była to już ostatnia niepożądana niespodzianka tej wyprawy. Wszyscy wróciliśmy szczęśliwie do domu. Na koniec zacytuję sms od Todka: „*Dziękuję za pomysł i współuczestnictwo w tym całym wariactwie :P To był wypad roku! Jak nie dwóch :-)*”



Triglav w całej krasie (fot. Marta Horoszko)

## Wypad do angielskiego Eastbourne

Miasto to stało się celem naszej wycieczki już jakiś czas temu. Tylko, że zamiast korzystać z komunikacji publicznej plan zakładał rowery. Niestety kondycja ten plan nam pomieściła i którego wolnego dzionka, rano padło pytanie. Jedziemy w świat? Odpowiedź była oczywista. Tym razem padło na Eastbourne.

To prawie stutysięczne miasto wyrosło z czterech wiosek i stało się wspaniałym kurortem turystycznym. Położone jest na południu Anglii nad kanałem La Manche.

Szybka poranna pobudka, zakupy w pobliskim sklepie i pędem na przystanek autobusowy. Niestety trafiliśmy na kierowcę, który chyba myślał, że jest na torze wyścigowym. Po godzinie jazdy „przyspieszonym” autobusem dojeżdżamy na dworzec kolejowy. Tutaj jemy na szybko śniadanko na jednym z peronów i czekamy na właściwy pociąg. I tu kolejna niespodzianka. Tym razem nie miła, ponieważ pociąg został opóźniony przez człowieka, który rzucił się pod pociąg. Z tego powodu do Eastbourne Docieramy troszkę późno, co ograniczyło nasze zwiedzanie do minimum. Wychodzę z pociągu i już mi się tu podoba. Dworzec kolejowy zarówno wewnątrz jak i w środku swą architekturą przypomina nasze polskie dworce. Czerwona i piaskowa cegła ładnie łączy się z nowoczesnymi elementami. Teraz trzeba poszukać kolejnego środka transportu do celu naszej wycieczki. Kilka minut podmiejskim autobusem, który musi się natrudzić by wjechać na pobliskie wzgórze i wtedy naszym oczom ukazuje się przepiękny widok na kanał La Manche i całą okolicę.

Miejsce to zwane Bechy Head słynie z malowniczych klifów kredowych. Osiągają wysokość do 165 metrów, co robi duże wrażenie dla odwiedzającego te miejsce. Można tu zobaczyć jak przyroda walczy o przetrwanie. Formowane przez lata, przez wiatr jest tu mnóstwo roślinności. Przeważnie drzewka. Duże wrażenie robi oddalona

na kilkadziesiąt metrów od linii brzegowej 43 metrowa latarnia zbudowana w 1902 roku. Zachowane fotografie z jej budowy uzupełniają wystawę w izbie muzealnej znajdującej się w pobliskim kompleksie turystyczno-wypoczynkowym.

Po zwiedzeniu większej części klifów postanowiliśmy skorzystać z autobusu i powrócić do pobliskiego miasta. I tak czekając na nasz środek komunikacji, byliśmy świadkami przyjazdu na Bechy Head patrolu policji i służb ratunkowych. Szybko domyśliliśmy się o co chodzi. Miejsce to bardzo upodobał sobie ludzie z różnymi problemami, którzy tutaj odbierają sobie to co najcenniejsze – życie.

Powrót do miast jest dość zadumany, ponieważ myślami pozostaliśmy na miejscu, gdzie wydarzyła się chwila wcześniej tragedia.

W Eastbourne sprawdzamy o której mamy pociąg powrotny, a następnie ruszamy uliczkami w kierunku plaży. Miasto to bardzo różni się od innych, Widać tu piękną zadbaną architekturę historyczną. Bardzo ładnie wszystko się komponuje i łączy z nowoczesnymi budynkami. Po kilkunastu minutach dochodzimy do promenady, która zachwycała mnie swą pięknnością. Luksusowe hotele, ogrody, różna roślinność tworzy wspólnie wspaniałe miejsce do spędzenia chwil na odpoczynek. My jednak na ograniczony czas, musimy sobie z niego zrezygnować i podążamy w kierunku mola, które wbija się w wody kanału La Manche. Jest nieco mniejsze od mola Palace Pier w Brighton. Jednak i tu są na nim zbudowane liczne lokale gastronomiczne i salony gier. Robimy pamiątkowe zdjęcia i niestety czas nas goni. Trzeba wracać.

Eastbourne jestem miastem, które naprawdę warto odwiedzić przebywając w Wielkiej Brytanii. Na nas zrobiło niesamowite wrażenie i zapewne jeszcze nieraz tu wrócimy.



*klify w pobliżu Eastbourne*

## Ferraty w okolicach Cortiny d'Ampezzo

**W dniach 30.08 - 15.09.2013 dwoje członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej wzięło udział w wyprawie w Dolomity wraz z przyjaciółmi i znajomymi z Warszawy.**

Za nami ferraty, wędrówki po wysokogórskich, turystycznych szlakach, zwiedzanie Wenecji, a przed nami wspomnienia (jakże bogate wspomnienia!), przeglądanie zdjęć, przeżywanie jeszcze raz tego, co składało się na tę dolomiticką wyprawę trwającą aż 17 dni.

Tegoroczny, ferratowy wyjazd – tym razem do Włoch – był dla mnie siódmym z kolei, dla innych ósmym..., a nawet piętnastym..., jak zawsze w gronie przyjaciół i znajomych z Warszawy. To właśnie dzięki nim, my, seniorzy i członkowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej mogliśmy przeżyć kolejną niezwykłą, górską przygodę.

Pogoda nawet nam dopisała, było bowiem słonecznie i ciepło, ale było też pochmurno, zimno i... biało. Śnieg spadł któregoś dnia lub nocy w wyższych partiach gór i trzy-mał się, nie topniał, miał się dobrze...

Program wyprawy, który przygotował Wojtek Ł. był ambitny, a ferraty o różnej skali trudności i trasy turystyczne, zaplanowane były dla wszystkich bez względu na stopień zaawansowania górskiego. Uprząż, kask i kije trekkingowe oraz latarka były niemal stałym, podstawowym wyposażeniem plecaka.

Cała grupa zapaleńców, licząca 14 osób, bardzo aktywnie realizowała swoje plany. Myślę, że nikt się nie nudził,

nikt nie narzekał, nikt nie zmarnował ani jednego dnia pobytu w tej uroczej, górskiej krainie. Wokół nas były bowiem góry skaliste wysokiego formatu, i gdzie by nie spojrzeć, to wszędzie były góry, góry i góry. Mieliśmy też jeden, przepiękny, słoneczny dzień spędzony w Wenecji. Marzenie niejednego z nas zostało więc tym razem spełnione.

Mieszkaliśmy w małej miejscowości Peaio (około 20 km od Cortiny d'Ampezzo) na wysokości ok. 900 m n.p.m., u stóp potężnego masywu górskiego – Antelao (3263 m n.p.m.), będącego drugim co do wysokości szczytem w całych Dolomitach. Najwyższym szczytem Dolomitów jest słynna Marmolada (3.344 m n.p.m.). Tuż obok naszego domu stał kościół z zegarem bijącym głośno nawet w nocy. Pobliski, burzliwy potok górski o nazwie Rio Rudan, też hałasował niemiłosiernie, ale za to działał na nas chyba uspokajająco... Z tego miejsca w Peaio, z naszej bazy, codziennie wyjeżdżaliśmy samochodami do różnych miejsc, z któ-

rych wyruszaliśmy albo na ferratę, albo na wędrówkę górską, albo jedno i drugie razem. Wszystko zależało od pogody i stanu naszych sił po dotychczasowych ferratowo-turystycznych działaniach.

Wymienię po kolei ferraty, które przeszliśmy: Via Ferrata Giovanni Barbara i Lucio Dalaiti (Fanes), VF Toblinger Knoten (Grupa Dolomiti di Sesto), VF Ivano Dibona (masyw Cristallo), VF Giovanni Lipella (Tofana di Rozes), VF Averau (Grupa Nuvolau), VF Col dei Bos (Fanes), VF De Luca Innerkofler (Masyw Monte Paterno), VF Tomaselli (Fanes) i VF Sci Club 18 (Cortina) – te dwie ostatnie przeszli nasi młodzi uczestnicy wyprawy. Niektóre z nich były ambitne, nieraz trudne, bar-

dziej lub mniej strome, dłuższe lub krótsze, ale za to na pewno wszystkie były piękne!

Był też odwrót z ferraty Ettore Bovero (Rejon Cortiny). Przypięci karabinkami do stalowej liny, tam, wysoko zostaliśmy zaskoczeni gradem i deszczem. Skąły zrobiły się śliskie. Czasem góry uczą pokory. Widocznie tak miało być!

Najmłodsza uczestniczka wyprawy miała 24 lata, a najstarszy miał 76 lat. Pół wieku różnicy, a chodzili prawie jednakowo, w jednej ferratowej grupie! Razem mieli 100 lat! Pięknie!

Właśnie młodzi uczestnicy wyprawy, czyli Marta i Tomek przeszli trudną i eksponowaną



ferratę Tomaselli (Fanes), a w ostatnim dniu pobytu w Dolomitach przeszli w pięknym stylu ferratę Sci Club 18, liczącą 650 m długości i znajdującą się tuż przy kolejce gondolowej na Falorię. Ta ostatnia, nowa ferrata była w skali trudności „D”. Naprawdę bardzo trudna ferrata. Ładnie powiedział Tomek po przejściu tej ferraty: „to była przystłowiowa wisienka na torcie”. Gratuluję im szczerze tego przejścia. Jeszcze dzisiaj widzę ich uśmiechnięte i szczęśliwe twarze w schronisku Rifugio Faloria. Ten uśmiech i te bąble na zmęczonych dłoniach niechaj przypominają wszystkim uczestnikom wyprawy, że „wszystko co najlepsze jest w górach!”.

Wiele razy spotykaliśmy się z pozostałościami po fortyfikacjach i drogach transportowych z okresu I wojny światowej (1915-1917). Przemierzaliśmy więc szlaki i ferraty po terenach naturalnego, historycznego muzeum. Spozieraliśmy też jakże często w górę, na bardzo wysokie szczyty - trzy-

tysięczne. Jest ich tu sporo. Tutaj też stoją najstojniejsze baszty w całych Dolomitach: Tre Cime di Lavaredo. Kozice i świstaki ożywiały ten skalny świat, a liczne wodospady zapierały dech w piersiach. Brakowało słów. Liczne schroniska (Rifugio) i dobrze rozwinięta sieć szlaków turystycznych wśród tego fantastycznego rejonu górskiego niemal zapraszają każdego do przyjazdu w te strony, bo „Dolomity, a zwłaszcza żelazne percie stwarzają niezwykle możliwości nowych doświadczeń i przeżyć na kilka intensywnych sezonów turystycznych”. Te słowa zaczerpnęłam z książki Jana Kiełkowskiego pt. „Żelazne percie Dolomitów część wschodnia”.

Szczególnie ujęło mnie Rifugio Croda da Lago (2066 m n.p.m.), do którego dotarliśmy (pięć osób) podczas wędrowki z okazji niepewnej, trochę deszczowej pogody. Oprócz nas byli w nim tylko gospodarze. Była cisza, spokój i ogromne góry za oknem, a obok jezioro Lago di Federa. Kawa cappuccino, strudel i sernik smakowały nam jak nigdy, a grapa o różnych smakach zakosztowana w tym schronisku była jak dobre lekarstwo na wszystko. Ej, będzie co wspominać!

Prawie codziennie przejeżdżaliśmy przez stolicę Dolomitów Cortinę d’Ampezzo. Wokół niej jest tyle znajomych nam grup górskich. Nauczyliśmy się już nazywać je bezbłędnie po imieniu. Spoglądaliśmy też na olimpijską skocznię (1956 r.) i na trasy narciarskie kuszące zimą i latem. Myślę, że nie żałowali czasu i trudu włożonego w ten wyjazd uczestnicy: Wojtek Ł., Ewa i Wiesiek, Andrzej i Teresa, Andrzej G., Małgorzata, Marta z córką Martą, Ala i Tomek, Ewa i Patryk oraz pisząca ten tekst Celina.

Dziękuję Wojtkowi i wszystkim uczestnikom wyprawy za piękne chwile przeżyte razem w Dolomitach. Hej, ferratowo-turystyczna Stara Wiaro! „Trzymajmy się” do następnego wyjazdu w wysokie góry Austrii, albo Szwajcarii, albo ponownie w Dolomity we Włoszech.



na ferracie Col dei Bos



wysoko w górach - pozostałości z I wojny światowej



na ferracie Giovanni Lipella Tofana di Rozes



zimowo w Dolomitach

## Czterech do brydża

Więc najpierw prezentacja „czwórki”: Pan Adam Zyzak, Pan Jan Bagsik, Pan Andrzej Popowicz, Pan Johny - pies pana Bagsika.

A teraz bliższe wyjaśnienia - otóż najlepiej na kartach do gry zna się pies Johny, pozostali to amatorzy nierozróżniający kolorów kart, a nawet im do gry te karty nie są potrzebne. Grają prawie co tydzień, przeważnie w skałkach przy lampce czerwonego i czasem przy ognisku.

Gadają przeważnie wszyscy naraz - całkiem jak „ostyposły” w telewizji. Ale tematy są na pewno bardziej interesujące i dotyczą często spraw fizyczno-naukowych albo filozoficznych.

No i tytułują się wzajemnie per „Pan”!? Bo przepili „bruderszaft” na „pan”!

I to by było tyle wstępu, a teraz rozpoczniemy od początku, czyli od czasów prehistorycznych.

Z Adamem Zyzakiem zetknąłem się już w szkole. Ale on na mnie wtedy nie zwracał uwagi, bo był już uczniem ósmej klasy, a ja dopiero czwartej. Więc nie mógł zwracać uwagi na takiego bajtla. A ja jego pamiętam doskonale. W naszej szkole był wtedy zwyczaj, że o godz. 7:45, przed lekcjami, wszyscy uczniowie ustawiali się w holu i korytarzu szkolnym i śpiewano „Kiedy ranne wstają zorze”, które wkrótce zamieniono na „Międzynarodówkę”. Adam wśród kolegów ze swojej klasy wyglądał jak ich młodszy kolega i w istocie tak było, bo jego koledzy starsi byli przeważnie o kilka lat, straconych na innych zajęciach niż szkoła, podczas wojny.

Kilka lat później Adam wstąpił na Politechnikę, a ja byłem w liceum i spotykaliśmy się przeważnie na nartach. Tym bardziej, że nasi rodzice też jeździli na nartach, a także młodszy brat Adama - Zdzisław, z którym się kolegowałem. Więc jeździliśmy na Klimczok albo nawet do Szczyrku. Pociąg z Katowic do Bielska wyjeżdżał o 5-tej z minutami. Tam spotykali się wszyscy miłośnicy białego szaleństwa. I - ciekawe - nigdy mi nie było trudno wstać tak wcześnie i maszerować pieszo przez uśpione miasto na dworzec kolejowy. No i potem już na ośnieżonych stokach podziwiałem i zazdrościłem Adamowi świetnych skrętów stylem „biodrowym”. Zazdrościłem mu też, że on - student politechniki zna już rachunek całkowy i różniczkowy, podczas gdy ja na razie „zabawiam” się w szkole logarytmami i funkcjami trygonometrycznymi.

Czas biegł naprzód i wreszcie ja też zacząłem dojeżdżać na politechnikę do Gliwic. I spotykaliśmy się w pociągu ze Stalinogrodu do Gliwic. Adam robił dyplom, a ja zacząłem pojmować arkana matematyki wyższej, geometrii wykreślnej i innych przedmiotów technicznych. Mieliśmy więc już coraz więcej tematów do dyskusji. Ale doszedł jeszcze jeden i to może najciekawszy - wspinaczka! Adam ukończył kurs taternicki i jego letnią pasją stały się wyjazdy w skałki. Więc słuchałem opowieści o „auserach, przewiechach i filarach”. No i o sławnym Druciarzu. Postać Druciarza - inż. Jerzego

Rudnickiego, to okazja do niekończących się opowieści, a dziś już i legend.

Dostałem zaszczytu, że Adam poznał mnie z Druciarzem. A okazją stał się wspólny wyjazd na przejażdżkę motocyklową. Adam miał już nową WFM-kę, ja Iża, a Druciarz przedwojenną zdezelowaną DKW-200.

I tak zaczęły się moje wyjazdy w skałki. Adam i Druciarz, a potem jeszcze i Koń-Pozorant (Henryk Szymanowski) stali się moimi instruktorami wspinaczki. Ominął mnie tym sposobem udział w kursie dla początkujących w skałkach. Jeździliśmy w skałki zawierciańskie czując się tam prawie jak pionierzy i odkrywcy. Ale też i w dolinki podkrakowskie, już wówczas uznane tereny wspinaczki skalnej. Sprzęt był jaki był - prymitywny i dziś wzbudziłby tylko śmiech. Ale Adam już miał coś pięknego - perlonową linę i namiot firmy Andre Jamet. Jego ojciec przywiózł to z wyjazdu służbowego do Francji.

Z tym namiotem to była też historia! Ja bardzo pragnąłem oglądnąć ten namiot. Więc przyszedłem do Państwa Zyzaków i prosiłem Adama by mi go pokazał. Był środek tygodnia. Spakowany w niedzielę w skałkach mokry namiot leżał sobie spokojnie w pokrowcu w szafie. Wreszcie został wyciągnięty i... o zgrozo... już podczas rozpakowania zaleciało pleśnią i zgnilizną. Jedna ścianka już zdążyła porządnie podgnić. Resztę udało się jakoś uratować, a mama Adama pracownice ratowała zniszczenia podszywając łaty na dziury. Później ten cudownie odratowany namiot służył jego właścicielowi jeszcze wiele lat.

Inne wartościowe naukowo wydarzenie też miało miejsce w domu Państwa Zyzaków. Otóż Adam wysunął teorię, że księżyc jest w środku pustej, a dowodem na to są kratery na księżycu obserwowane przez własnoręcznie wykonaną lunetę. Popierały to skomplikowane obliczenia wykonane przez inż. Adama Zyzaka. Ale obliczenia to pikus! Po długich wspólnych dyskusjach Adam postanowił obliczenia poprzeć badaniami doświadczalnymi.

Wykonał więc model księżycy - gliną oblepił dziurawą piłkę i to zainstalował w piekarniku celem „wypieczenia”. Niestety eksperyment powiódł się tylko częściowo, bo glina obkleiła dokładnie piekarnik. Można sobie wyobrazić jak bardzo niezadowolona z tego była Pani Zyzakowa. A nasze rozmowy u Adama w pokoju w towarzystwie niekiedy Zdzisia i jeszcze kuzyna Zyzaków były na tyle głośne, że zdarzało się, że pan profesor Zyzak (ojciec Adama) musiał do nas wkraczać i spokojnym głosem mówił „panowie prawie-inżynierowie, może by tak o pół tonu ciszej?”.

Jeździliśmy więc w skałki na motocyklach, które nasza myśl inżynierska kazała nam udoskonalać. Więc szlifowaliśmy i polerowaliśmy kanały, eksperymentowaliśmy z dyszami w gaźnikach no i dorabialiśmy szczelne osłony łańcuchów. Ale to ciągle za mało. Mając już jakieś takie zarobki sprawiliśmy sobie nowe motory: Adam Zyzak - Jawę 250, a ja - Junaka.



Te motory pozwoliły już na dłuższe wycieczki do M-Oka na niedzielę. Tak, na niedzielę, bo wówczas pracowaliśmy też w sobotę, więc aby coś „wkosić” w Tatrach wyjeżdżało się w sobotę po pracy i dojeżdżało do schroniska w M-Oku, nocowało w „kurniku” i rano wychodziło w góry, „kosiło ausery” i w niedzielę wieczorem wracało do domu.

Ale urlopy pozostawały do dyspozycji. No i talent pana Adama rozbłysnął takimi drogami jak Wariant R, Wschodnia Mnicha, komin łapińskiego na Galerii Gankowej, a nawet granią Tatr, raz z Druciarzem, ale nie skończoną, a kolejnego roku z Ryśkiem Szafirskim - z pełnym sukcesem.

Sukcesy tatrzańskie zostały docenione w najwyższych władzach Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego i zaczął Adam wyjeżdżać w góry wyższe niż Tatry, w Kaukaz i w Alpy.

Wieloletnie sukcesy górskie Adama Zyzka zostały po wielu latach, bo w 1998 r. docenione przez Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie i student Jarosław Domagała napisał pracę magisterską pt. „Adam Zyzak (ur. 1934) - próba biografii alpinisty”.

To opracowanie zawiera wszystkie szczegółowe informacje o przejściach dróg tatrzańskich, alpejskich i innych, a także jego działalność w Klubie Wysokogórskim oraz wspomina życie zawodowe. Nie zawiera jednakże szczegółów życia codziennego i towarzyskiego, a te szczegóły dość dobrze znają koledzy zważy się „czwórka do brydża”.

Więc najpierw streśćmy to co napisał w swojej pracy pan Jarosław Domagała.

Kurs dla początkujących odbył Adam Zyzak w Skałkach Podkrakowskich i w Jurze Zawierciańskiej w 1952 r. a w 1953 r. uczestniczył w tzw. „kursie zastępczym” w Morskim Oku. W początkowym okresie działalności taternickiej w górach wspinał się z Janem Majchrowiczem, Wojciechem Rzeszutko i Andrzejem Pazdanowskim. Dokonywali wielu ciekawych powtórzeń w Tatrach Wysokich, ale i pierwsze przejścia zimowe jak w 1956 r. na Żabiej Lalce. Dyplom Instruktora PZA otrzymał w 1959 r. po egzaminie ogólnopolskim w Dolinie Kobylańskiej. W 1960 r. wraz z Tadeuszem Bartczakiem i Bogdanem Macem przeszli w zimie jako pierwsi Polacy Kapałkową Grań.

W 1961 r. wraz z Jerzym Rudnickim (Druciarzem), dokonał pierwszego przejścia zimowego środkiem zachodniej ściany Żółtego Szczytu. W roku 1962 dokonał dwóch pier-

wszych przejść zimowych na Zachodnią Rogową Przełęcz od północy, z Dol. Jaworowej, drogą Stefańskiego, Wilczkowskiego z 1950 r. wraz z Henrykiem Furmanikiem (Heniolongiem), Andrzejem Popowiczem i Jerzym Rudnickim, oraz na Wielki Jaworowy Szczyt północną ścianą, filarem Cermana, z Jerzym Rudnickim. W 1963 r. wraz z Jerzym Rudnickim dokonali zimowego, pierwszego polskiego wejścia na Ciężki Szczyt drogą Tittle i Zlatnika z 1948 r., środkiem północno-wschodniej ściany. Wtedy też został



Adam Zyzak przy swojej pierwszej WFM-125

doceniony przez Zarząd KW i latem pojechał w Kaukaz Zachodni. Tam wraz z towarzyszami (Henryk Furmanik, Adam Szczurek, Ryszard Berbeka) wszedł północną ścianą, tzw. Filarem Makarowa, z „wyprostowaniem” górnej części drogi, na Dombaj-Ulgen. Uczestniczył też w trawersowaniu masywu Aksautów z północy na południe przez sześć wierzchołków do Aksauckiej Przełęczy.

Zimą w 1964 r. Adam Zyzak wszedł wraz z Krystyną Lipczyńską i Henrykiem Furmanikiem na Wielką Jaworową Turnię północną ścianą, drogą Biela i Rubinowskiego z 1955 r. W lecie tego samego roku z Ryszardem Szafirskim w ciągu 6 dni przeszli Główną Grań Tatr od Zdziarskiej do Ruciańskiej Przełęczy. W owym czasie było to rekordowym osiągnięciem.

W 1965 r. Adam Zyzak przeszedł dwie drogi na Jaworowym Rogu - były to pierwsze przejścia zimowe. Pierwsza, wytyczona przez Hajdukiewicza, Nesseltucha i Sawickiego



Adam Zyzak naprawia swoje buty w skałkach (55 lat temu)

w 1939 r., wiodła północną ścianą, druga, wytyczona przez Honowskiego i Wilczkowskiego w 1955 r. - prawym filarem północnej ściany. W tym samym roku wraz z Krzysztofem Cieleckim i Januszem Kurczabem dokonali drugiego polskiego przejścia zachodnią ścianą (Filarem Bonattiego) na Petit Dru w Alpach. Rok później w Tatrach przeszedł wraz z kolegami Jerzym Rudnickim, Ryszardem Szafirskim, Maćkiem Ziętkiewiczem i An-

drzejem Popowiczem, północną ścianą Lodowego Szczytu, a było to pierwsze polskie przejście zimowe i zarazem jednodniowe. Następnie zaliczył nową drogę, północną ścianą, lewym filarem na Rogową Grań razem z Ryszardem Szafirskim. Podczas tej wspinaczki Adam Zyzak miał groźny wypadek. W czasie szukania miejsca na biwak odpadł od ściany i doznał poważnego urazu czaszki.

I tu mogę włączyć swoje wspomnienia tego wydarzenia. Otóż wybraliśmy się na obóz zimowy na Słowację i zamiesz-

kaliśmy w Jaworznie u „Hrabara”. Do Doliny Jaworowej to 4 godziny marszu, więc aby wspinaczka zaliczona była jako jednodniowa wyruszyliśmy 30 min po północy i pod ścianą byliśmy o pierwszym brzasku. Tego dnia Adam związał się liną z Szafirskim, a ja z Jerzym Rudnickim (Druciarzem). My na sąsiednim wybitnym filarze (już nie pomnę jego nazwy). Pogoda była doskonała. Niestety nad nami zawisło jakieś „fatum” i to „fatum” w postaci kamiennej lawiny poleciało na nas (Druciarza i mnie), ale jakimś cudem nie oberwaliśmy po łbach, za to linę spory kamień wbił na głębokość około 1 m w stwardniały śnieg pod ścianą. Po godzinnym wygrzebywaniu lina okazała się nieco uszkodzona. Wspinaczkę rozpoczęliśmy na nieco powiązanej linii ze znacznym opóźnieniem... Dźwięki wbijanych haków przez Adama i Ryśka oddalały się z coraz wyższych turni. My do popołudnia „urobiliśmy” zaledwie dwa wyciągi, a „psycha” siadała coraz bardziej. Wreszcie zdecydowaliśmy o odwrocie. Ale po zjeździe pod ścianę pogadaliśmy z zespołem na Filarze Rogowej Grani, który był już w mniej więcej połowie wysokości filara i szukali miejsca na biwak w ścianie. Była to nowa droga (WHP 2248) robiona zimą. Zażyliśmy sobie przed naszym odejściem w dół zakupuienia dla nich na jutro dużej ilości kompotów z winogron. Zaledwie dziesięć minut później rozległ się przerażający ryk Ryśka Szafirskiego „Adaś poleciał!!!” Staliśmy z Druciarzem pod ścianą jak wryci i zastanawiali się jak zorganizujemy akcję ratunkową. Na szczęście Adam wiszący kilkanaście metrów poniżej Ryśka wreszcie ruszył się, odzyskał częściowo świadomość i doszedł za pomocą liny do Ryśka. Podobno (tak opowiadał Rysiek), widok zalanego krwią Adama był przerażający.

Ale odzyskał całkowicie przytomność. Więc postanowili spędzić noc tam gdzie są. Ja pozostałem pod ścianą, aby w razie potrzeby pobiec po pomoc THS, a Druciarz, który nie miał kurtki puchowej poszedł na nocleg w sianie w domku myśliwskim w dolinie. Noc minęła spokojnie i rano wrócił Druciarz i dogadaliśmy się z Adamem. Postanowili kontynuować drogę i ją ukończyć. Tak się też stało i zdobywcy filara na Rogową Grań szczęśliwie po 3 dniach dotarli samodzielnie do Jaworiny. Tydzień później już w Katowicach jeździł Adam Zyzak tramwajem od przychodni do przychodni, do prześwietlenia czaszki i znów do lekarza i jak wreszcie się okazało, że ma pęknięcie czaszki kazano mu się nie ruszać i zawieźli karetką na sygnale, na noszach do szpitala. Potem miał jeszcze jakiś czas zwolnienie lekarskie, ale śmiał się, że teraz może bez umiaru pić wino, bo procenty mu natychmiast odparowują z nieszczelnej czaszki.

W sezonie zimowym 1966 r. Adam Zyzak zdobył piąte miejsce na Narciarskich Mistrzostwach KW w konkurencji slalom-gigant panów. W tym samym też roku, wraz z Ryszardem Berbeką, Janem Stryczyńskim i Ryszardem Szafirskim dokonali pierwszego powtórzenia w dwa dni drogi Bonattiego na północnej ścianie Matterhornu w Alpach. W tym też roku został wybrany prezesem Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego i pełnił tę funkcję przez 5 lat. W 1967 r. Adam Zyzak wraz z Eugeniuszem Chrobakiem i Ryszardem Szafirskim dokonał trzeciego przejścia drogą biegnącą

grzbietem północnej odnogi wschodniej grani poprzez Pik Kompleksyjny na Pik Lenina w Pamirze. Rok później wyjechał w Alpy Berneńskie, gdzie wraz z Krzysztofem Cieleckim, Tadeuszem Łatkajtisem i Ryszardem Szafirskim m.in. dokonali pierwszego przejścia północnym filarem na Eiger.

W roku 1969 ponownie działał w Alpach w rejonie Pennińskim, gdzie z Andrzejem Tarnawskim i Henrykiem Furmanikiem wytyczyli nową drogę północnym filarem na Monte Rosa Nordend.

W 1970 r. Adam Zyzak brał udział w wyprawie w Kaukaz. Tam wraz z kolegami klubowymi - Ryszardem Szafirskim, Piotrem Malinowskim, Andrzejem Popowiczem, Stanisławem Worwą i innymi dokonał kilku powtórzeń dróg m.in. na Pik Giermogonowa, Kurmyczy a także trawersowań Bzeducha, Elbrusa i Grani Uszby.

W tym też roku poprowadził nową drogę na Niżne Rysy z Andrzejem Heinrichem.

W 1971 r. uczestniczył w 1-szej Śląskiej Wyprawie „Andy 1971”, która działała w Peru, a jej kierownikiem był Henryk Furmanik. Tam wraz z Adamem Bilczewskim weszli jako pierwsi m.in. na Nevado Bytom południowo-wschodnią ścianą, na Condorcene nową drogą środkiem wschodniej ściany, na Santa Rosa (pierwsze wejście na północny wierzchołek, północno-wschodnią ścianą i dalej na główny północną granią), a także na niezdobyty szczyt Chaqua Grande południowo-zachodnim filarem. Podczas tej wyprawy wraz z innymi uczestnikami dokonał ponadto wielu ciekawych powtórzeń dróg i wejść na szczyty w Peru, m.in. Newado Huascarán Sur z Adamem Bilczewskim i Henrykiem Furmanikiem przez Przełęcz Gagranta na główny, południowy wierzchołek.

W roku 1972 Adam Zyzak wraz z Andrzejem Popowiczem i Januszem Chaleckim, przy wsparciu pozostałych uczestników wyprawy „Atlas 1972” – kierownika Tadeusza Wojtery oraz uczestników: Jerzego Pawłowskiego, Zygmunta Grabowskiego i Tadeusza Marka, przeszli w 11 dni całą grań Atlasu Wysokiego od przełęczy Tizi n’Test do Tizi n’Tichka.

Na tą wyprawę uczestnicy pojechali do Afryki swoimi trzema prywatnymi samochodami Fiat 125p.

W następnym roku Adam Zyzak pojechał znowu w Kaukaz, gdzie wszedł na Pik Szczurowskiego północną ścianą. Towarzyszyli mu Kazimierz Głazek i Jacek Jasiński.

Adam Zyzak został wtedy raniony w twarz przez spadający kamień, lecz ukończył wspinaczkę i zszedł do bazy o własnych siłach.

W 1974 r. Adam Zyzak pojechał na wyprawę na Alaskę, z Henrykiem Furmanikiem - kierownikiem, oraz uczestnikami: Adamem Bilczewskim, Januszem Barankiem, Jerzym Kuczką, Jerzym Kalą, Janem Bagsikiem, Krzysztofem Tomaszewskim i Jerzym Szyncerem, z którymi wyszedł na najwyższy szczyt Ameryki Północnej - Mount McKinley, zachodnim żeblem południowej ściany (3-cie przejście). W zejściu zaliczyli 6-dobowy biwak w sztormie na przeł. Denali (w efekcie - z odmrożeniami). Tam też zdobył kilka szczytów w Górach Św. Eliasza (m.in. Mount Hubbard z Lodowca Catedral z Henrykiem Furmanikiem, Adamem Bilczewskim i Januszem Barankiem).

W czasie tej wyprawy, podczas biwaku wspinaczkowego na nienazwany szczyt, Henryk Furmanik i Krzysztof Tomaszewski zostali zasypani lawiną. Później na pamiątkę tej tragedii, szczyt ten został nazwany Mount Poland.

W 1975 r. Adam Zyzak wszedł na Krywań z doliny Handlowej, a w 1976r wziął udział w Polsko-Peruwiańskiej Wyprawie Naukowej Dla Badań Skażeń Atmosferycznych Lodowców. Uczestniczyło w niej także trzech obywateli peruwiańskich oraz Polacy: Stanisław Biel, Krzysztof Cielecki, J. Honowski, Z. Jaworski (kierownik), Z. Krysa i W. Maczek. Działała ta wyprawa na terenie Cordiliera Vilcanota w Peru.

W 1977 roku Adam Zyzak brał udział jako kierownik w wyprawie w Himalaje. Jej celem było zdobycie Nanga Parbat od południa i poprawienie polskiego rekordu wysokości. Niestety, brak dobrej pogody spowodował, że wyprawa zakończyła się fiaskiem. Adam wszedł tam do wysokości ok. 6000 m n.p.m.

W roku 1978 Adam Zyzak wyjechał do Peru w rejon Cordillera Blanca wraz z uczestnikami Śląskiej Wyprawy Alpinistycznej „Andy Peruwiańskie 78”, której kierownikiem był Kazimierz Malczyk. Razem z Michałem Kuligiem i Ryszardem Pawłowskim wszedł drogą biegnącą najpierw wschodnią granią, a później północną, na Nevado Huandoy Este i idąc południowym filarem wszedł nową drogą na Aguja Newado Sur.

W rok później znów przyjechał w Andy z wyprawą KW Katowice „Andy 1979”, której kierownikiem był Jerzy Dudała. Tym razem rejonem działania była Cordiliera Huayhuash.

Tam Adam wraz z Jurkiem Dudałą weszli m.in. na Nevado Rasac idąc wschodnią granią. Towarzyszyli im Bogdan Berliński i Jacek Wiltoński. Było to pierwsze polskie wejście.

W kolejnym roku znów powrócił w Andy z Katowicką wyprawą „Peru 1980”, której był kierownikiem. Wszedł wtedy wraz z Bogdanem Berlińskim na Nevado Huantsan Sur południową ścianą (piąte wejście) i na Nevado Huantsan Oeste południową ścianą. A to było czwarte wejście na ten szczyt.

W latach stanu wojennego, do 1985 r. wspinął się w Tatrach i prowadził szkolenia taternicze.

W 1986 r. po raz szósty pojechał w Andy z katowicką wyprawą w Cordillera Blanca, znowu jako kierownik. Tam z Joachimem Przebierałą zrobili dwa pierwsze polskie wejścia: na Nevado Quitaraju - północną granią i na Nevado Arte-

sonraju - także północną granią. Uczestnicy tej wyprawy Andrzej Bara i Andrzej Popowicz weszli jeszcze na jeden szczyt pierwszy raz przez Polaków zdobyty - Andavite.

W roku 1987 zajmował się szkoleniem taternickim i wspinął się w Tatrach.

W 1988 r. wspinął się w Dolomitach, robiąc z kolegami kilkugodzinne drogi np. na Piz Ciavazes południową ścianą (z Andrzejem Popowiczem), a także w Tatrach.

W roku 1989 znowu pojechał w Dolomity, gdzie wspinął się z Witoldem Sas-Nowosielskim, przechodząc m.in. drogę Armando Davida na Punta Agordo.

W latach 1990-1992 wspinął się i prowadził szkolenie w Tatrach.

W 1993 r. wspinął się w Dolomitach, robiąc kilka krótkich przejść z Piotrem Bąkiem i Joanną Sosną (m.in. filarem Dibony na Cima Grande).

W 1994 r. wyjechał w Alpy Penińskie, z kolegami klubowymi: Wojtkiem Dzikim,

Andrzejem Barą i Andrzejem Popowiczem oraz koleżanką z Wiednia - Grażyną Nowak. Z nimi prowadził dwie nieukane próby wejścia granią Lion na Matterhorn oraz próbę wejścia na Grandes Jorasses.

W 1995 r. i 1996 r. wspinął się w Alpach Penińskich (wejście na Dom z Barbarą Batko).

Za swoją działalność górską i wspinaczkową otrzymał kilka wyróżnień m.in. „Odznakę XXV-lecia, za zasługi położone na polu krzewienia kultury fizycznej, sportu i turystyki

na terenie woj. katowickiego”, „Puchar Ministra Spraw Zagranicznych za rozświetlenie imienia PRL za granicą” dla uczestników wyprawy do Peru w 1970 r. oraz „Srebrny Medal za wybitne osiągnięcia sportowe” z rąk Przewodniczącego MKKFiT w 1972 roku.

W następnych latach zaliczał kolejne 4-tysięczniki alpejskie z różnymi partnerami. W 2002 r. był też w Cord. Real w Boliwii, oraz Cord. Vilcanota i Cord. Vilcabamba w Peru.

No, a co poza ściśle wysokogórką działalnością pana Adama Zyzaka?

Studia na Politechnice Gliwickiej jak już wspomniano ukończył bez poślizgu w 1956 r.

Do Klubu Wysokogórskiego w Gliwicach wstąpił w 1952 roku. Następnie przeniósł się do Klubu Wysokogórskiego w Katowicach. Tu w 1960 r. został sekretarzem, a w 1962 r. zastępcą prezesa i kierownikiem referatu sportowego. W roku 1966 walny zjazd Klubu w Katowicach wybrał go



A. Zyzak i A. Popowicz na szczycie Brzeducha w Kazukazie



J. Chalecki, A. Popowicz i A. Zyzak na szczycie Toubkala

na stanowisko Prezesa, które piastował do 1971r.

Zaraz po studiach rozpoczął pracę zawodową w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach. Tam pracując wykonał pracę doktorską ukończoną pozytywnie przeprowadzoną obroną i uroczystością dla znajomych i kolegów w GIG-u w 1974 r. na cztery dni przed wypłynięciem statkiem Batory na wyprawę z Furmanikiem na Alaskę. Uroczystości o tyle były znamienne, że po nich zabroniono podobnych na terenie GIG-u. Wprawdzie Rada Naukowa GIG-u i wszyscy profesoria zaproszeni byli na uroczysty obiad, który jak sam Doktorant potem wyliczył kosztował 10-letni dodatek doktorski do pensji, ale reszta gawiedzi też starała się uczcić sukces. Więc sekretarka klubowa z KW Katowice, a zarazem pracownica naukowa laboratorium chemicznego w GIG-u (Elżbieta Grafsztain-Janias, zwana „Myszeczką”), spreparowała znakomite trunki wykorzystując spirytus z laboratorium, no i efekt był taki, że tam obecny nasz przyjaciel „Druciarz” zjadł na zagrychę kwiatki z kwietnika na stole i to najmniejsza strata, ale potem doszło do poważnego wypadku na schodach, jednego z pracowników GIG zakończonoego w szpitalu i ostatecznie na cmentarzu. Inny mocno przynapity, a prominentny delikwent spowodował poważny wypadek drogowy.

Doktorat był wspaniały! Drugiego takiego już nie było.

Pracę zawodową zakończył w 1999 r. witając pierwszy dzień emerytury na wierzchołku Mt. Blanc.

Inna chwalebna działalność, której z przyjemnością „poświęcał” się pan Adam Zyzak to szkolenie komandosów w czerwonych beretach, czyli żołnierzy Dywizji (a potem Brygady) Powietrzno-Desantowej, w zakresie wspinaczki wysokogórskiej.

Za zorganizowanie tego do dziś ci, którzy stali się instruktorami wspinaczki wojskowej są (można to z całym przekonaniem powiedzieć) dozgonnie wdzięczni naszemu klubowemu koledze - Zbyszkowi Skoczylasowi - zawodowemu oficerowi, o którym do dziś przy nadarzającej się okazji śpiewamy „Balladę o naszym Majorze” autorstwa Macieja Popki.

Pan Adam Zyzak w 1961 r. podporucznik, a ja jako plutonowy-podchorąży i Heniek Furmanik jako kapral-podchorąży oraz wielu innych kolegów klubowych z całej Polski (posiadających przeszkolenie wojskowe w ramach studiów lub normalnie w wojsku) dostaliśmy wezwania do wojska i bilety kolejowe (oficerowie 1-szą klasą a podchorążowie i szeregowcy 2-gą klasą). W zakładach pracy nas żalowano, a my radośnie opuściliśmy swoje stanowiska, aby umundurować się w Krakowie i zamieszkać na miesiąc pod namiotami w skałkach Kobyłańskich, a potem dwa tygodnie w Tatrach.

Ponieważ Heniek Furmanik nie mógł znieść kpiny pana Zyzaka, że nie dostał 1-szej klasy, więc dokupił sobie dopłatę do jedyńki. To spowodowało jeszcze większe kpiny kolegów.

Ale już wszystkie wyjazdy w następnych latach były równo-uprawnione, bo podchorążowie dostali awanse oficerskie. Poza tym już jeździliśmy i tak motocyklami, więc nie zabolalo nas, że wojsko zaczęło oszczędzać i już wszyscy dostawali bilety 2-giej klasy.

I tak minęło nam 35 lat szkolenia wojska w skałkach i Tatrach. Wspaniały czas - dla nas dodatkowego urlopu, którego

nie zamienilibyśmy na najlepsze wczasy w ciepłych morzach.

Utworzyła się grupa kilkudziesięciu instruktorów corocznie czekających na czasy kobyłańskie pełne humoru, śpiewu przy ogniskach i zajęć (tylko przed południem) z żołnierzami, którzy również z rozrzuwaniem to wspominają. Oficerowie tamtych czasów, a więc czasów komuny też się z nami chętnie bratali, a więc filozofia PRL-owska wcale nie była im bliska, choć jawnie tego (przynajmniej wobec żołnierzy) ujawniać nie mogli.

Rozpoczynając to szkolenie w 1961 r. byliśmy rówieśnikami żołnierzy szkolonych. A w końcowych latach moglibyśmy być ojcami ich starszych dowódców. Ale dziś możemy powiedzieć z czystym sumieniem: żaden z żołnierzy przez nas szkolonych nie ucierpiał na zdrowiu. Zginął tragicznie jeden instruktor - Jan Długosz - w 1962 r. na Kościelcu w Tatrach. Drugi - Jurek Werteresiewicz - w Kobyłanach na Kuli, podczas pokazu w 1967 r. uległ ciężkiemu wypadkowi, po którym już nigdy nie mógł chodzić.

W 1967 r. Adam Zyzak został członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego KW.

Od początku lat osiemdziesiątych pełnił funkcję wiceprezesa Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego, a od początku lat 90-tych działał w Zarządzie Koła.

Jak wspominałem na początku tych zapisów pan Adam Zyzak jeździł na nartach i to dobrze.

Więc jeździliśmy całe zimy na Skrzycznem w Szczyrku. Z nami jeździł też Jurek Rudnicki - Druciarz. On nie jeździł efektywnie, ale za to miał niepospolitą fantazję i on kiedyś wymyślił, że trzeba zorganizować zawody klubowe, ale nie byle jakie - musi to być bieg zjazdowy i to na Skrzycznem ze szczytu do podstawy góry i to bez żadnych ograniczeń jak chodzi o trasę, sprzęt, warunki śniegowe, wiek i płeć zawodników i stosowane środki dopingujące. A więc właściwie żadnych ograniczeń. I tak powstała impreza nazwana „Złoty Kask”, bo Druciarz skądś wykombinował efektowny staroświecki kask oficera straży pożarnej. Kask zastał wypucowany, wytłuszczony i stał się nagrodą przechodnią, którą na własność można wygrać dopiero po trzech z rzędu kolejnych zwycięstwach. I tak poczynając od 1962 r. w najbliższą niedzielę daty św. Józefa (19 marca) zawodnicy na ogół mieszkali od soboty na Dolinach u pana Józefa Dunata, aby wczesnym rankiem ruszyć pieszo na szczyt Skrzycznego, skąd o godzinie siódmej startowali zawodnicy dokładnie co 3 minuty. Sędzia startowy i sędzia na mecie mieli dokładnie zestrojone zegarki z porządnymi sekundnikami i na mecie na polanie poniżej Piekiełka dokładnie o siódmej uruchamiano stopery (tzw. gonione).

Start tak wczesną porą podyktowany był tym, aby na trasie zjazdowej FIS nie było żadnych ludzi (wyciąg krzeselkowy ruszał dopiero ok. ósmej), a w szczególności „deptaczy”, którzy pod wodzą Bronka Migdała ze Szczyrku utrzymywali trasę FIS w odpowiednim stanie dla zawodów, więc publika tam nie miała wstępu, aby nie narobić dziur (ratraków wówczas w Polsce nie było). Impreza kończyła się więc zanim ktokolwiek obcy dotarł na trasę FIS.

Oczywiście Broniek Migdał po paru latach zorientował się doskonale co jest grane i odgrażał się, że on nam pokaże,

co potrafi i wylądujemy w „kiciu”, ale się nie zmobilizował, by wstać tak wcześnie. A dziś, gdy mnie spotyka starszy, zawsze nieco podchmielony pan Bronek, to mnie ściska i mówi, że on o wszystkim wiedział i chciałby, aby tamte czasy wróciły.

A my - to znaczy pan Adam Zyzak, ja oraz inni byli zawodnicy-kaskaderzy (jak niekiedy nas nazywano) nie bacząc na zakazy jazdy i treningu na trasie FIS jeździliśmy tam „na pełny regulator”. Kiedyś wyliczyłem, że trasę FIS zaliczyliśmy grubo ponad 1000 razy. Chyba mało było narciarzy, którzy mogli by się z nami zmierzyć na tej trasie. A startowali w „Złotym Kasku” różni świetni narciarze (też z Zakopanego), którzy przyjeżdżali nas pokonać. Jednak zawsze okazywało się, że nie mieli szans. Złotym Kaskiem dzieliliśmy się na zmianę – raz pan Zyzak, raz albo dwa ja i znowu pan Zyzak. A zdarzało się, że na trasie brakowało śniegu i w połowie trasy ze Skrzycznego trzeba było zrzucić narty, przebierać buty do biegu i kończyć na mecie biegiem. Kiedyś w ogóle nie było śniegu, więc zawodnicy biegli od startu na wieży startowej na szczycie Skrzycznego do mety. Ostatecznie powiem nieskromnie, że Złoty Kask stoi u mnie pośród innych trofeów. A wiele lat stał i u pana Zyzaka. Inni zawodnicy – jak pan Jan Bagsik, pan Adam Marasek i inni nie dopchali się do tego trofeum.

Wszystkie wyniki, zawodnicy, sędziowie, pogoda i warunki śniegowe zostały ściśle udokumentowane i mogą być w każdej chwili do wglądu wraz ze zdjęciami. No i to wszystko zostało przeze mnie zeskanowane do pamięci komputera. Można sprawdzić.

Wiele razy jeździliśmy z panem Zyzakiem na narty w Alpy do Francji, Austrii czy Italii, albo i na Słowację. A wczoraj (to znaczy 26 lutego 2012 r.) wróciliśmy szczęśliwie z rajdu-pielgrzymki szlakiem św. Jakuba w Beskidach do Szczyrku; to na nartach turowych. Tydzień wcześniej łaziliśmy na takich wokół Podlesic.

Innym pomysłem Druciarza były rajdy motocyklowe. Oczywiście, nie żadne oficjalne. Chodziło o jazdę po bezdrożach po południowej granicy Polski aż do Bieszczadów.

Pierwszy raz pojechaliśmy w Bieszczady w składzie: Druciarz z Kiką (dziewczyzna!) na siodełku motocykla WSK-125, pan Zyzak na Jawie 250 rocznik 1959, bez pasażerki, i ja na Junaku-350 z Tereską Rubinowską na siodełku. To był rok 1960 - przełom września i października, a więc już dni dość krótkie. Motor Druciarza bardzo często się psuł, więc naprawialiśmy. Ale pod wieczór już zaczynał dostawać „wiatr w żagle”, więc połykaliśmy kilometry. Sęk w tym, że WFM Druciarza nie świecił, a tylko czasem mrugał światłem, a mój Junak w ogóle miał wymontowaną prądnicę (to była taka wada Junaków, że nie dało się tego zwalczyć), więc jechaliśmy następująco: pierwszy Druciarz, za nim Pan Zyzak oświetlający mu od tyłu drogę, a na końcu ja korzystający z oświetlenia drogi Jawą pana Zyzaka. I jakoś jechaliśmy. W tamtych czasach takich „artystów” na drodze było więcej i chłopskie wozy jakoś wyprzedzaliśmy. A Jawa działała dobrze, choć z czasem okazało się, że można ją jeszcze usprawnić.

Ponieważ po pierwszym rajdzie w Bieszczady w 1960 r. nastąpiła dłuższa przerwa w rajdach „bieszczadzkich” aż do

1975 r. nastąpiły pewne zmiany. Po pierwsze przybyło nowych „zawodników” - jak pan Andrzej Bara, pan Jan Bagsik i inni. No i potem już corocznie jeździliśmy na przeróżnie wytyczonych trasach. Na ogół dość często taplaliśmy się w błotach bezdroży i zachodziła potrzeba niejakich przeróbek tych motocykli. Pan Zyzak do dziś jeździ na tym samym motocyklu - Jawa 250, ta sama od 1959 r. choć nie taka sama. Podczas gdy ja w tym czasie (znaczy aż do dziś!) zmieniłem w garażu 10 maszyn jednośladowych, pan Zyzak jesienią 2009 obchodził hucznie w skałkach - w gronie „brydżystów” i zaproszonych gości swoje złote zaślubiny z ukochaną Jawą. Ale też trzeba przyznać, że Jawa pana Zyzaka jest niewątpliwie najdroższym motocyklem świata. Bo jeśli policzyć ilość roboczogodzin wysoko-kwalifikowanego dr inżyniera, a chodzi tu o całe zimy i to nie tylko w garażu pana Zyzaka, ale i w godzinach służbowych. A tak się złożyło, że przez wiele lat spędzaliśmy z panem Zyzakiem w tym samym zakładzie pracy, więc tam też w ramach burzy mózgów rodziły się projekty np. urządzenia zmieniającego ręcznie w czasie jazdy punkt zapłonu.

Albo instalację elektryczną oszczędzającą pobór prądu w dzień. Inne teleskopy, inna całkowicie szczelna osłona łańcucha, nie mówiąc już o znacznie przedymensjonowanych łożyskach na wale głównym, w kołach i innych przełożeniach. Oczywiście zdarzały się i poważne awarie w czasie jazdy. Kiedyś moją Jawą 350 (wtedy taką miałem) musiałem nocą holować na lince pana Zyzaka na jego Jawie ze Skomielnej do Zakopanego. Innymi razy trzeba było pomocy pana Jana Bagsika, aby zawieźć jego autem kempingowym pana Zyzaka i jego Jawę ze skałek w Grochowcu, a innym razem z Ząbkowic do garażu na „Ptasim Osiedlu”, czyli w Brynowie. Ale po każdym takim remoncie motor „chodzi jak burza”.

No i trzeba przyznać, że pan Zyzak potrafiłby w potrzebie ten motor rozebrać na części i poskładać z powrotem z zawiązanymi oczami. Szkoda, że nikt z myślicieli telewizyjnych nie wymyślił takiego konkursu. Pan Zyzak byłby nie do pokonania. No to trzeba sobie wyobrazić jak pan Zyzak przyjeżdża w skałki do Rzędkowic lub Grochowca, opiera swoją ukochaną Jawę o zawsze to samo drzewko, stawia namiocik i idzie się wspinać udając jakiegoś przybłądę, który przyszedł popatrzeć jak młodzież się męczy na jakimś np. kominie Lechwora i nie zwracają na niego uwagi albo wręcz szpanują kto oni nie są. Wreszcie pan Zyzak włązi w ścianę i bez żadnej asekuracji znając każdy chwyt na pamięć gładko przechodzi drogę, a młodzieży „szczęka opada”. Po takim spektaklu pan Zyzak wraca na miejsce biwaku, a tam już rozkładają się pozostali brydżyści. Pan Bagsik wyciąga ze swojego VW-kampera solidny stolik i krzeselka, ja rozkładałam się też w pobliżu, ale tak by nie słyszeć jak pan Zyzak w nocy stęka, a on nie słyszał jak ja chrapię. No i trzeba wystawić karty na stół.

„Karty” wlewa się do wojskowych, plastikowych półlitrowych kubków. To pozostałość z rozbijania przez nas armii Układu Warszawskiego. I zaczyna się naukowa dyskusja z psem Johnym, który zmusza pozostałych do podrzucania mu trawek, albo rzucania piłki, którą przynosi, ale droczy się przy oddawaniu. Dyskusja z Johnym przerywana jest nowymi

wynurzeniami, przemyśleniami na temat teorii względności, klimatu i wpływu pełni księżyca na pogodę w Rzędkowicach. W miarę tej gry jest coraz głośniejszy, bo każdy chce, aby jego kwestia była na wierzchu, a nasze uszy są jakie są, choć najlepsze zdecydowanie ma Johnny, ale i tak on jest najgłośniejszy w swoich wypowiedziach. Czasem nas inni skałkowicze rozpoznają i trzeba przyznać, odnoszą się do tych „dinozaurów” dość sympatycznie.

Kiedyś tak sobie „gramy”, a tu właśnie zlała ze skały Martyna Wojciechowska. Rozpoznałem ją i wołam „Martyna!” Ona spogląda i nie wie co chcę od niej, zmaltretowanej drogą wspinaczkową, którą właśnie pokonała. „*Chodź do nas, muszę Cię przeprosić.*” Jej zdziwienie rośnie, a oczy pytająco patrzą. Włącza się pan Bagsik: „*Podobno wybierasz się niebawem na Mount McKinley? Coś Ci o tym opowiemy.*” To istotnie Martynę zainteresowało. Podeszła. „*Siądź tu na krzeselku z nami.*” Siadła. „*No, jesteś zapewne zmęczona i spragniona, trzeba Cię wzmocnić i napoić.*” I pan Bagsik nalał jej pełny kubek swojskiego czerwonego wina (Oj Mocne! Ale dobre!). „*Ale - pyta - co z tymi przeprosinami?*” Ona mnie pierwszy raz w życiu widzi. Więc wyjaśniam uprzejmie: „*Gdy włączyłaś na Icefal z lodowca Kumbu do Kotła zachodniego, a ja słuchałem Twoich korespondencji radiowych i powiedziałaś, że potrzebowałaś na to aż 10 godzin, to powiedziałem do siebie: 'dziewczyno, daj sobie spokój - to niebezpieczna zabawa i może się dla Ciebie źle skończyć, a najwyżej odmroziś sobie nogi i jak potem będziesz latem chodzić w sandałkach?' To tak z mojego doświadczenia, bo gdy tam pierwszy raz lałem z ciężkim plecakiem to na pokonanie Icefala potrzebowałem tylko 5 godzin, później to spadło do 2 godzin. Widzisz, a Ty włączyłaś na Everest i zlałaś i nie potrafiłaś paluchów! No więc widzisz, że muszę Cię przeproszać.*”

Martyna się odprężyła łyknęła spory haust wina, skrzywiła się trochę, ale pochwaliła ten bukiet. No i nadstawiła ucha na porady na temat Mount McKinley. A właściwie to musiała nastawić oba ucha, bo pan Bagsik i pan Zyzak chcieli koniecznie równocześnie udzielić swoich dobrych rad na temat najwyższej góry w Ameryce Północnej. Inteligentna dziewczyna potrafiła zanotować w pamięci to co dało się wyłowić z potoku słów tych dwu brydżystów. Posiedziała z nami ze trzy kwadransy słuchając co te „dinozaury” skałkowe mają do powiedzenia. Wypiła cały kubek, ale więcej już nie chciała. Zmierzchało.

Pożegnała się z nami i znacznie bardziej zmęczona, niż po wspinaniu poszła zygżakiem w ślad za swoim partnerem wspinaczkowym i instruktorem na kwatery do Rzędkowic.

W jakiś czas po tym spotkaniu zaliczyła najwyższy szczyt Ameryki Północnej, a wkrótce potem całą „Koronę Ziemi”.

A pan Zyzak zaprzyjaźnił się w Rzędkowicach z mieszkającym tam na stałe lisem, który nawet nic sobie nie robił z czwartego do brydża - psa Johnego, śpiącego nocą w kamperku pana Bagsika i wyciągnął spod jego namiotu zapakowane w torebkę foliową dwie dusze z tłumików Jawy. Na szczęście na nic mu się one nie przydały i porzucił je w pobliżu.

A te dusze to są po to, aby motor wyciszyć, ale pan Zyzak lubi, jak wjeżdża w teren zrobić nieco hałasu. Niech

wszyscy słyszą i widzą, że on jedzie i nawet uzasadnia to zwiększonym momentem obrotowym silnika. A to zwiększenie hałasu motocykli (nie tylko pana Zyzakowego!), stało się kiedyś przyczyną małej awanturki. Przyjechaliśmy bowiem dość późnym popołudniem do Rzędkowic na polankę biwakową, ale spragnieni winka nieco wypiliśmy, a potem z nowym animuszem - po opróżnieniu tłumików pojeździliśmy trochę po terenie. Pech chciał, że był tam na biwaku z kursantami Zdzichu Dziędzielewicz, no i oczywiście miał do nas uzasadnione pretensje. Więc ówczesny prezes Klubu w Katowicach - nieodżałowany Tadeusz Marek napisał na tę okoliczność wierszyk pt: „Ballada o jeźdźcach Apokalipsy”. Wierszyk ten został odczytany po raz pierwszy na imprezie mikołajowej w 1976 r. odbywającej się wtedy corocznie w schronisku na Skrzycznem.

Co ciekawe, marzenie pana Zyzaka z ostatniej zwrotki tego wierszyka się spełniło. Co prawda to nie za sprawą awanturki w Rzędkowicach, ale bardziej chwalebniejszego wydarzenia, które opisane zostało dość szczegółowo w Tatarniku nr 3/2010.

A dalszy ciąg tego podwójnego jubileuszu odbył się w gromadzie „brydżystów” (i nie tylko), w skałkach w Grochowcu na początku września 2010, bo tam odbyliśmy 150-lecie sumaryczne naszych urodzin (pana Zyzaka i moje). Tam też pan Bagsik wymyślił sposób, abyśmy mogli zaliczyć kolejny jubileusz Zamarłej Turni. Ponieważ będzie to 23 lipca 2060 r., to istnieje taka możliwość, aby ktoś z nowego (może jeszcze nienarodzonego) pokolenia wspinaczy wsadził do worka urny z naszymi prochami i przeciągnął je przez Zamarłą!!!

Ale póki co - idzie wiosna, więc znów spotkamy się przy „brydżu” w skałkach i na imprezie „Pokutników” w Psiklatce i w ostatni weekend czerwca na spotkaniu „Komandosów z Kobylan” w Kobylanach i przy każdej nadarzającej się okazji. I zapraszamy do naszego stolika każdego, kto się zjawi, a nawet tych co uważają, że my dotąd nie wyrosliśmy z krótkich spodenek. To „nam ne wadi”.

### **Post Scriptum (Pan Bagsik postanowił do powyższego tekstu dodać jeszcze swoje wspomnienia)**

#### **Epizod 1:**

Dawno, dawno temu... w poprzednim stuleciu, a nawet tysiącleciu, po zejściu Lodowcem Kahiltna, mieliśmy do przekroczenia kilka złotodajnych rzek: Gold Creek, Prospector Creek, Nugat Creek i innych. Na brzegu pierwszej ślady niedźwiedzia, który tu się przeprowiał. Dobrze! Ale prąd rwący, nogi zaraz drętwieją. Rozebrać się musimy „do rosołu”. Jurek Kala, jako niegdysiejszy zawodnik pływakowski, związany liną, zniesiony na prawie całą długość osiemdziesiątki, dociera do drugiego brzegu. Potem pozostali z dwustronną asekuracją z wyjątkiem ostatniego, całkiem nago, przedostaliśmy się na upragnioną stronę. Tylko Adam nie rozebrał się zupełnie - przebył potok w lodowcowych okularach. Trochę natykał się wody i w zębach błyszczały mu drobinki złota. Ot, dwa łyki Ameryki!

Kilka lat później, będąc w Peru podjął niesłychanie ambitną próbę pokonania wpraw Pacyfiku. Po wejściu do wody sięga-

jącej mu do kolan, wycofał się ze swego pomysłu z prozaicznego powodu. Po prostu przypomniał sobie, że nie potrafi pływać.

#### Epizod 2:

Od dziesiątków lat pan Zyzak mieszka w Katowicach-Brynowie na tzw. „Ptasim Osiedlu”. W czasach komuny mieszkali tam też prominentni władcy Polski i Górnego Śląska - towarzysze: Gierek, Grudzień (1-szy sekretarz wiadomej partii w Katowicach), minister Mitręga i inni. Kiedyś - natychmiast po powrocie z Peru, pan Zyzak przyjechał do mnie do Kędzierzyna i wraz z moją dziewczyną pojechaliśmy w upalnym lecie nad wodę.

Wypożyczyłem kajak, przewiozłem go na wysepkę pełną ptactwa i wróciłem po dziewczynę. A tymczasem, na moich oczach Adama porwała motorówka z literami MO na burcie.

Gdy dotarłem do posterunku milicji wodnej, Adam w samych slipkach, lecz bez żadnych dokumentów był już zwolniony i nie ukarany za pobyt w rezerwacie.

„*Jak to zrobicie?*” - spytałem - „*A podałem im swoje namiary i na pytanie czy ulica, na której mieszkam jest na 'Ptasim Osiedlu', odpowiedziałem: 'tak, właśnie na tym'!*”

Dla nieobeznanych informuję, że Kędzierzyn nie należał do województwa katowickiego.

#### Epizod 3:

Jeśli Jaworina, to wiadomo, że noclegi u „Hrabara” (grabarza!). Początek wiosny. Idziemy w głąb doliny. Odprowadzają nas żony i dziewczyna jednego z nas. W pewnym momencie, nie widząc prawie nic w totalnej mgle, pan Zyzak ni stąd, ni z zowąd mówi: „*hore!*” Znamy go i wiemy, że on - górskie zwierzątko i czuje, że tu trzeba skręcić w lewo. Żegnamy dziewczyny i w trójkę: pan Zyzak, pan Popowicz i ja, wkopujemy się w śnieg poza ścieżką. Po dwóch-trzech godzinach, na Sobkowej Grani wychodzimy ponad mgłę w pełne słońce, a potem w łatwej wspinaczce dochodzimy do płasienki, by tam zabiwakować. Sączymy wspólnie buteleczkę różowego, gronowego wina. Do butelki wkładamy nasze wizytówki, by następnego dnia zostawić je na szczycie Lodowego. Drugiego dnia też mamy w górze słońce - lampę ponad morzem mgieł w dolinach. Gdyby nie osmagane słońcem i wiatrem nasze gęby, nie uwierzono by nam, że bliżej nieba jest lepiej, niż w dolinach.

#### Epizod 4:

Trzy lata temu obchodziliśmy „pana-Zyzakowe trzyćwierćwiecze” jego życia. Rzędkowice - to jego najbliższe sercu miejsce imprez (im mniejsze góry tym większa frajda). Solenizant był zaproszony i nawet obecny. A zamówiony „prezentspodzianka”, może dojechać dopiero następnego dnia. Rano Adam rwie się w skały i próby odwołania wyjazdu są trudne. Poślaniec pojechał już odebrać „prezent” na dworzec kolejowy w Zawierciu. Pociąg się spóźnił. Wreszcie jest i poślaniec i „prezent” - jego Pierwsza Wielka Miłość sprzed pół wieku! Adamowi - wzruszonemu, ukradkiem spływają łzy po policzkach. Potem idziemy w skały. Pan Zyzak robi solo komin Lechwora. Imprezujemy cały wieczór i następnego ranka Adam „prezentu” nie śmiał „rozpakować”.

Takich podobnych epizodów było jeszcze wiele. A sporo znajduje się w tekście pt. „Komandosi z Kobylan” (*ukazał się w „Biuletynie Informacyjnym” nr 70-72 – przyp. redakcja*). A wszystkie nie miały wprawdzie istotnego znaczenia, jak chodzi o bieg historii XX wieku, jednak w życiu osobistym wąskiego grona ludzi związanych z górami warte są przypominania ich przy „grze w brydża” w skałkach.

A czwarty do brydża - pan pies Johnny postanowił nie dorzucać swoich trzech szczeków, ale potwierdza prawdziwość powyższych zdań i ma do nas pełne zaufanie.

Tadeusz Marek

#### „Ballada o jeźdźcach Apokalipsy”

Raz pan Zyzak zielny chwatał  
Rzekł: mielonkę - bym se zjadł  
I jabcokiem popiłbym  
Pełnię formy zyskałbym,  
Potem motor bym rozruszył,  
Na Karpacki rajd wyruszył.

Na ów słynny motocross,  
Pośród skałek wstęgą szos,  
Poprzez pola, lasy, góry,  
Szykują się po l-a-ury,  
Luminarze alpinizma,  
Co niechybnie każdy przyzna.

Popcie, Bary, i Zyzaki,  
Druciarz, Bąsik, cne kozaki,  
O niczym innym nie marząc,  
I podziwiać siebie każąc,  
Dosiadają maszyn żwawo,  
By sążniste zebrać brawo.

W Rzędkowicach pierwszy etap,  
Już ferajna na nich czeka,  
Ucztę wielką im gotuje,  
I przyjazdu wypatruje.  
Maszyn dwóch jednakże defekt,  
Spowodował marny efekt.

Na polance po kolacji,  
I wielkiej iluminacji,  
Gdzie wspinaczy sław gromada,  
Na biwaku się rozkłada,  
Wśród uroczych skałek naszych,  
Rozlega się warkot maszyn.

Aby zadać więcej szyku,  
I zagłuszyć przeciwników,  
Popcio tłumik wymontował,  
I usprawnienie zmałstrował,  
Zwiększające małowiele,  
Wszechobecna decybele.

Pod skałkami grupa skautów,  
Spać nie może skuli gwałtów,  
Dziędziel z kumplem też wkurzeni,  
W drzewkach sosen przyczajeni,  
Wygrażają i pomstują,  
I odgryźć się obiecują.

Skauci wielce rozżaleni,  
A przy tym mocno zdziwieni,  
Kwartalnika Redakcję,  
Proszą o interwencję,  
By Dyrekcja Alpinizma,  
Zabroniła wandalizma.

W dwa tygodnie po imprezie,  
Pan Redaktor pióro bierze,  
Oburzeniu upust dając,  
I względów dla skurwli nie mając,  
Postanawia nie darować,  
I brewerie napiętnować,  
A pan Zyzak bez obawy,  
Ponieważ jest żądny sławy,  
Rzekł: „nareszcie bez wysiłku,  
Mając wszystko, wszystkich w tyłku,  
Na okładce Tatarnika,  
Umieści mnie Józus Nyka”.

# Odszedł Tadeusz Wronowski

Z ogromnym smutkiem informujemy, że w dniu 24 września 2013 r. w wieku 90 lat odszedł od nas na zawsze ś.p. Tadeusz Wronowski, nestor Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Tadeusz Wronowski urodził się 27 lipca 1923 r. w Warszawie, z wykształcenia był inżynierem architektem.

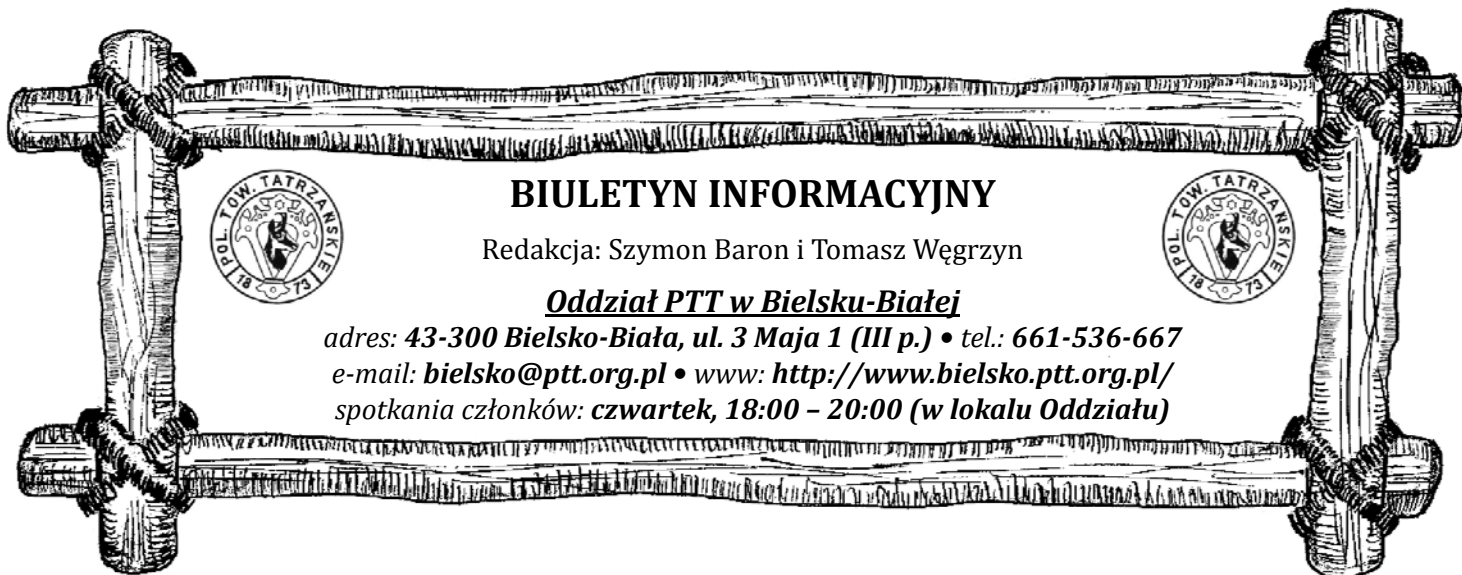
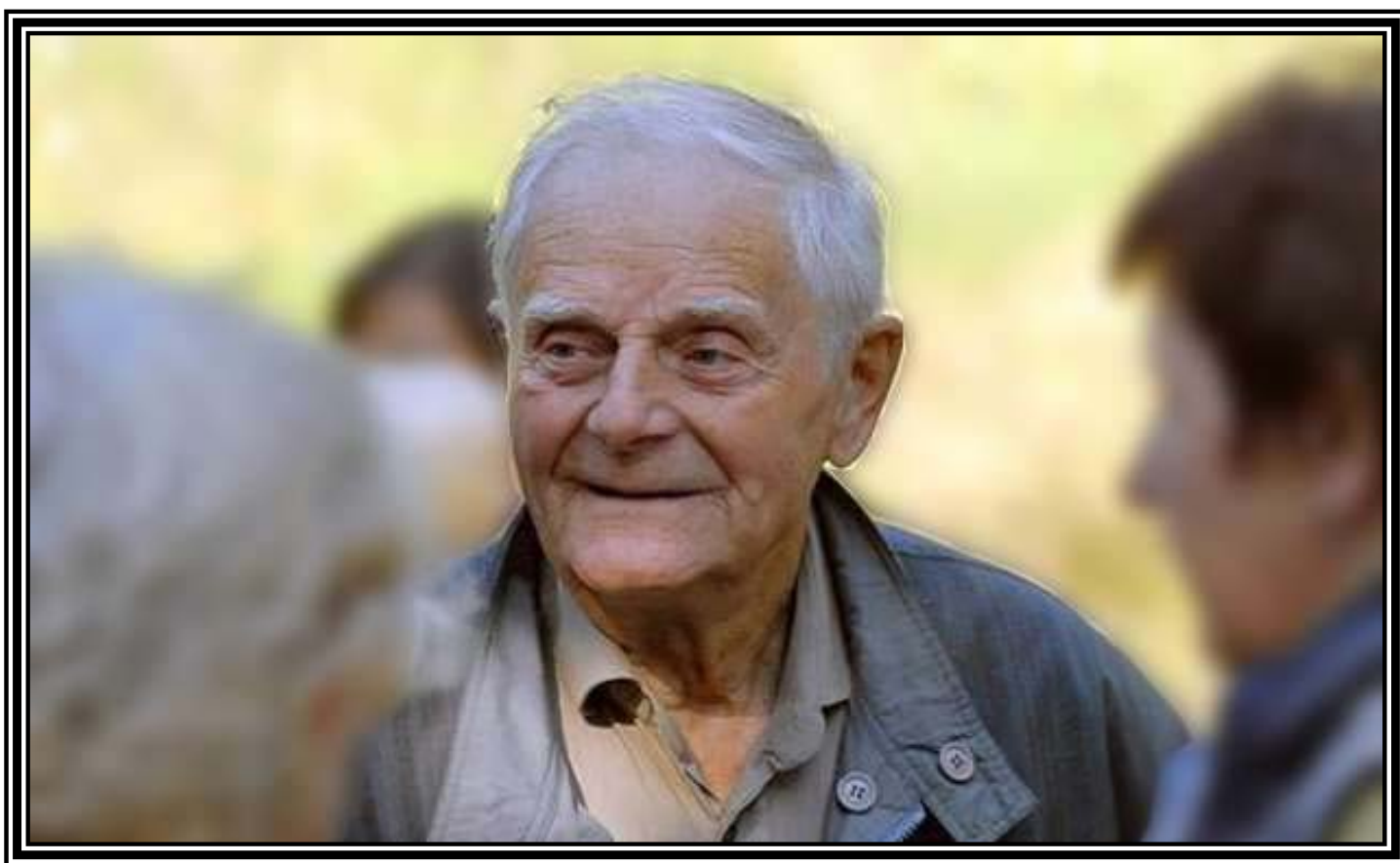
Od najmłodszych lat zafascynowany górami i narciarstwem, został członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1938 r. Po wojnie należał do wrocławskiego Oddziału PTT, a od roku 1993 był członkiem Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Był przewodnikiem beskidzkim kl. I, przodownikiem GOT PTTK i GON PTTK, przewodnikiem GOT PTT i instruktorem narciarskim. Za działalność na rzecz turystyki został uhonorowany złotą odznaką PTT z kosówką (2007) i wyróżnieniem Prezydenta Miasta Bielska-Białej za zasługi dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej (2009).

Przez niemal 35 lat (do 1986 roku) działał jako ratownik Grupy Beskidzkiej GOPR; został odznaczony złotą odznaką GOPR.

W czasie okupacji Tadeusz Wronowski (ps. „Przygoda”) należał do Szarych Szeregów, był dowódcą III drużyny batalionu PARASOL, walczył z okupantem na Podhalu. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Orderem Virtuti Militari.

Nabożeństwo pogrzebowe Tadeusza Wronowskiego odbyło się w kościele pw. św. Trójcy w Bielsku-Białej w dniu 28 września 2013 r. o godz. 12:30.

Cześć Jego Pamięci!



**BIULETYN INFORMACYJNY**

Redakcja: Szymon Baron i Tomasz Węgrzyn

**Oddział PTT w Bielsku-Białej**

adres: 43-300 Bielsko-Biała, ul. 3 Maja 1 (III p.) • tel.: 661-536-667  
e-mail: [bielsko@ptt.org.pl](mailto:bielsko@ptt.org.pl) • www: <http://www.bielsko.ptt.org.pl/>  
spotkania członków: czwartek, 18:00 – 20:00 (w lokalu Oddziału)

